Nr. 164. Lwów. — Piątek dnia 18 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie złr. 1·— Kwartalnie 3 „ 25 Półrocznie 6 „ 50 Rocznie 13 „ —
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Kwartalnie 3·30 Półrocznie 6·60 Rocznie 13·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztu listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wajnego, ulica Czarnieckiego, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Szymona z Lipnicy. Jutro: św. Wincentego z Pauli. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 24 Zachód „ 7 „ 44 | Długość dnia 15 g. 20 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Wczorajsza depesza z Rzymu, donosząca o fakcie, który zdarzył się po raz pierwszy od roku 1870, wywoła oczywiście w całym świecie ogromne wrażenie. Od owego bowiem roku obaj Papieże, naprzód Pius IX, a następnie Leon XIII, uważali się za więźniów watykańskich, bo oczywiście nie mogli obecnością swoją po za bramami Watykanu sankcjonować tych wszystkich bezwyznaniowych spustoszeń, jakie dokonywał w Rzymie rząd włoski. Nie wyjeżdżali więc nigdy za mury tego kolosalnego kompleksu gmachów, który się nazywa Watykanem. Tymczasem przedwczoraj w tej tradycji zrobiony został wyłom. Czy on ma oznaczać, że Ojciec św. pogodził się z zaborem Rzymu? Zapewne w ten sposób wytłumaczą ten wyjazd Papieża wszystkie pisma liberalne. Powiedzą one, że pretekst ten, iż Papież chciał odwiedzić pracownię rzeźbiarza, który kuje w marmurze posąg dla św. Tomasza z Akwinu, nie jest właściwie żadnym pretekstem, bo przecież Papież kazać te bryły marmuru przywieść do Watykanu, mógł nawet w samym Watykanie dać jednę z tysiąca sal na pracownię rzeźbiarzowi. Jeżeli więc wyjechał za bramy Watykanu — dodadzą one — to niezawodnie dobrze obliczył wszystkie następstwa tego kroku i działał tu z całą świadomością.

Ze Ojciec św. zrobił ten wyjazd z pewnym celem, to nie ulega wątpliwości. Ale nam, katolikom, nie wypada odgadywać tego celu i układać z góry komentarza do faktu, którego wielkiej doniosłości odmówić niepodobna. Niebawem pojawi się zapewne urzędowe wyjaśnienie Stolicy Apostolskiej — i ono nam powie, jak mamy rozumieć tę wycieczkę, o której niezawodnie Kwirynał był uprzedzony, skoro wojsko otrzymało rozkaz czynić honory Ojcu św. jako panującemu.

Przed kilku dniami podaliśmy na tem miejscu artykuł *Pester Lloyda*, opisujący smutny stan finansów serbskich i sposoby, w jaki obecny radykalny gabinet serbski za pomocą fałszywych budżetów i tym podobnych sztuczek stara się ukryć przed światem prawdziwy stan rzeczy, i podtrzymać swój całkiem zachwiany kredyt. Wkrótce po pojawieniu się tego artykułu rozeszły się po świecie dwie wieści: jedna, że *Pester Lloyd* ukarany zostanie za swą niedyskrecję utratą debitu pocztowego do Serbji, a druga, że Rosja daje Serbji pożyczkę 10 miljonów rubli. Tę drugą pogłoskę przyjęto z niedowierzaniem i widzą w niej tylko wymysł gabinetu radykalnego, mający na celu podtrzymanie kredytu. Czy pogłoska ta jest prawdziwą czy też nie, — to rzecza obojętna — faktem jest, że Serbja jest zrujnowana, a stronnictwo radykalne, które przed rokiem dostało się do władzy, przyrzekało doprowadzić Serbję na najwyższy szczebel rozwoju i potęgi, przyrzeczenia tego nie dotrzymało, lecz przeciwnie pogrążyło kraj w największą niedolę, w nędzę, a nadto doprowadziło kraj wewnętrznej zgody do utorowało drogę anarchji. Że tak jest, okazuje się z manifestu, ogłoszonego temi dniami przez Garaszanina przywódzcę stronnictwa postępowego. Garaszanin jest to człowiek poważny, polityk rozumny, dobry patrjota — a przedewszystkiem człowiek honorowy, słów jego zatem nie można uważać za pusty frazes, lecz trzeba je brać na serjo. Był on dawniej prezydentem ministrów i jak wyżej powiedzieliśmy jest przywódzcą stronnictwa postępowców serbskich. W Serbji są dwa stronnictwa polityczne: postępowców i radykalistów. Nazwy te jednak są niewłaściwe i gdyby do nich zastosowano nazwy u nas w użyciu będące, w takim razie trzebaby nazwać postępowców konserwatystami a radykałów liberałami. Postępowcy dążą do utrzymania dobrych stosunków z Austrją — radykaliści rozpływają się w uwielbianiu wszystkiego, co rosyjskie. Przed rokiem pod wpływem intryg rosyjskich ustąpiło stronnictwo postępowe z widowni politycznej, a miejsce jego zajęli radykaliści.

Przez ten rok nie brało stronnictwo postępowe żadnego udziału w życiu publicznem, nie intrygowało wcale przeciw rządowi radykalnemu, tylko uważnie śledziło bieg wypadków i czekało kiedy się ziszczą obietnice, któremi tak szczodrze darzyło naród stronnictwo radykalne. Dziś przyszli postępowcy serbscy do przekonania, że cierpliwość ich i bierność musi się skończyć, że muszą zacząć działać, aby zażegnać katastrofę, na którą się w Serbji zanosi. Podjęli więc na nowo wydawnictwo dziennika *Videlo*, za pomocą którego pragną wpłynąć w naród zasady zdrowej i rozumnej polityki i pokazać mu przepaść, nad którą go radykałowie postawili. Garaszanin zaś ogłosił taki manifest:

„Rok upłynął od chwili, w której stronnictwo postępowe prowizorycznie zawiesiło swe czynności. Wszystkim żywo jeszcze stoją w pamięci te krwawe wypadki i bezprawia, które nas skłoniły do tego kroku. Chociażbyśmy chcieli zapomnieć o nich, nie możemy, bo nie pozwalają nam na to te groby i pogorzeliska, które w ciągu zeszłego roku w Serbji powstały. Te groby i pogorzeliska długo jeszcze będą widomymi pomnikami haniebnej epoki, one zawsze pokazywać nam będą, co może się stać z uczciwego narodu i jego najświętszych praw, jeżeli rozkiełznany występek obejmie przewództwo w kraju i zniszczy chroniącą siłę prawa.

„W roku zeszłym stanął na czele państwa nowy, niedoświadczony rząd. Stronnictwo radykalne, które długie lata karmiło naród najpiękniejszemi obietnicami, dostało się nareszcie do rządów, do których tyle lat wzdychało. Każdy patrzył w ten nowy rząd jak w tęczę, i spodziewał się, że nastaną złote czasy, w których wolność, prawo i postęp będą gwiazdami przewodniemi Serbji. Na wszystkie nadzieje, położonych w nowym rządzie, przebaczono mu nawet, że za raz pierwszy swój krok objęcia steru spraw publicznych, znaczył niewinną krwią serbską. Zgodzono się z wielu rzeczami, wiele zamilczano, wiele przebaczono. A gdy potem rząd radykalny całemu stronnictwu politycznemu odmawiał praw obywatelskich, gdy skutkiem tego kilkuset obywateli serbskich niewinnie życie postradało, gdy kilkaset domów z ziemią zrównano i gdy kilkaset sierot kij żebraczy do ręki wziąć musiało, to i z tem zgodzono się, bo nawet ta cena warta była owych przyrzeczeń, jakie robiono.

„Zgodzono się więc ze wszystkiem, wszystkiemu granicę stawiono, wszystko przebaczono, wszystko pokrywano. Dzisiaj tylko groby i zgliszcza, to tych nigdy przebaczyć nie można, zostaje tylko hańba, bo tej nigdy przebolać nie można.

„Tak było w roku zeszłym — dziś jest inaczej.

„Dziś okazało się, że przyrzeczenia były czczem mamidłem.

„Naród zmęczył się już, więcej tylko spodziewać się.

„Dziś jest inaczej, aniżeli było przed rokiem.

„Stare groby wciąż wprawdzie stoją, a nowe powstają, i dzisiaj dymią się zgliszcza, tak jak przed rokiem, ale te groby i te zgliszcza nie dochowują już dzisiaj za sobą tego wewnętrznej siły.

„Zbrodnia spieszy się ogromnie, nie ma już czasu wybierać, lecz idzie od wsi do wsi, od domu do domu.

„W całym kraju nie ma już bezpieczeństwa. Powaga władzy państwowej jest zachwiana, namiętność rozlewa się pomiędzy najniższe i roskoszy. Uczciwość, prawda, praca, ustąpić muszą miejsca oszustwu, obłudzie i korupcji. Niedołęstwo, kłamstwo i oszczerstwo uczyniono zasadami państwowemi.

„Brak bezpieczeństwa, negacja wszelkich zasad prawnych, obchodzenie konstytucji, skompromitowanie międzynarodowych stosunków Serbji, podkopanie produkcyjnych sił narodu, i zupełne niezroszczenie się o przyszłość Serbji, to nie są już dziś tylko symptomata pojedynku między stronnictwem radykalnem a postępowem — nie, one są dziś tą drogą ceną, którą musiał naród zapłacić za czcze przyrzeczenia. Dzisiaj nie idzie już tylko o stronnictwo postępowe, lecz kwestja stała się ogólną.

„W ciągu jednego roku stanął naród serbski przed pytaniem życia lub śmierci — ojczyzny.

„Jeżeli stronnictwo postępowe, które było przedmiotem niegodziwych napaści, dobrze zrobiło w roku zeszłym, zawieszając swą akcję polityczną, to dziś gdy idzie o kwestję życia ojczyzny, ma święty obowiązek wystąpić.

„To też imieniem tego stronnictwa oświadczam, że stronnictwo postępowe od dziś dnia jako jednolite stronnictwo podejmuje napowrót swą polityczną działalność.

„Przekonany jestem, że wszyscy postępowcy walczyć będą prawem i uczciwością. Naprzód w imię Boga póki nie jest za późno".

Garaszanin.

Nigdy jeszcze nie podnoszono tak ciężkich zarzutów przeciw rządowi i całemu stronnictwu radykalnemu, jak to czyni obecnie. Musi więc być w Serbji bardzo straszny, skoro tak poważny i zasłużony człowiek jak Garaszanin musiał wystąpić i to w tak stanowczy sposób.

Ankieta w sprawie finansów galicyjskich.

Zaznaczona wczoraj przez nas różnica między tym obozem poselskim, który pragnie poświęcać co roku spore kwoty na inwestycje, i mniema, że tą drogą podniesie siłę podatkową Galicji, a tym obozem, który nie zarzeka się inwestycyj, ale nie chce zbyt ryzykować i nadwerężać dla inwestycyjnej doktryny budżetu krajowego; owoż różnica ta zarysowała się dokładnie w ciągu także dwóch następnych posiedzeń ankiety.

Na porannem wczorajszem posiedzeniu pierwszym rzecznikiem obozu inwestycyjnego był p. **Szczepanowski**. Rozpoczął on od tego, że począł przyrównywać Galicję to do Węgier, to do Rumunji, to do innych krajów i na tle tego porównania snuł wywód, że kraj nasz stoi bardzo w tyle od innych krajów, a to dla tego głównie, że bardzo mało poświęca na inwestycje. Zdaniem mówcy w gospodarce państwowej nie należy nigdy stać na stanowisku gospodarki prywatnej, bo to co w prywatnej gospodarce mogłoby być rozrzutnością, to w państwowej przekształca się w rozwój sił ekonomicznych. Należy przeto jak największe kwoty łożyć na rozmaite produktywne i przemysłowe cele, bo one nam po latach zwrócą to wszystko z lichwą. Mówca uważa, że projekt inwestycyjny p. Romanowicza jest niedostateczny i że potrzeba co roku przeznaczać o wiele większe kwoty niż proponuje p. Romanowicz na owe inwestycje.

P. **Bobrzyński** jest także zdania, że bez inwestycyj obejść się niepodobna, jednakże nie życzy sobie, abyśmy za pomocą całkowitej konwersji długu indemnizacyjnego szli do zdobycia funduszów na owe inwestycje; co najwyżej jest za częściową konwersją. Następnie polemizuje z p. Stanisławem Badenim, co do twierdzenia jego, że kraj nasz nie jest dostatecznie przygotowany, ani sił odpowiednich nie ma do prowadzenia polityki inwestycyjnej. Zdaniem p. Bobrzyńskiego, jeśli nie rozpoczniemy polityki inwestycyjnej, to nigdy odpowiednich sił nie wykształcimy i nigdy do niej przygotowani nie będziemy.

P. **Romańczuk** uważa, że czasy są zanadto niepewne, abyśmy mogli przystępować do jakiejś wielkiej konwersji. Zdaniem mówcy, nie ulega wątpliwości, że dążymy do wojny, a ponieważ ta wojna, która może wyrosnąć do rozmiarów wielkiej katastrofy, wisi nad nami, przeto najwłaściwiej byłoby nie wdawać się w wielkie operacje finansowe, lecz bieżącemi dochodami zaspokajać bieżące potrzeby.

P. **Adam Jędrzejowicz** zwrócił się przedewszystkiem przeciw wywodom tych panów zwolenników polityki inwestycyjnej, którzy przedstawiają rzeczy w takiem świetle, jak gdybyśmy nic nie robili na polu inwestycyjnem. Tymczasem tak nie jest. Kraj nasz łoży co roku spore na ten cel sumy, a poczynając od kolei transwersalnej, na którą dał miljon, wydaje co roku krocie na rozmaite cele produkcyjne. Robi więc co może, bodaj nawet czy nie więcej niż może. Zastrzega się mówca następnie przeciw porównywaniu Galicji z temi krajami, które jak Węgry, Rumunja etc., prowadzą samodzielną politykę cłową, taryfową i podatkową. Kraje te mogą z lekkiem sercem zaciągać długi, bo na ich pokrycie mogą uchwalić podatki. My zaś nie możemy uchwalać podatków, a jedynie tylko dodatki, więc samodzielnego budżetu nie mamy, ale jesteśmy w zawisłości od budżetu całego państwa. Co się zaś tyczy konwersji, to mówca byłby za nią tylko w takim razie, gdyby ona wiodła albo do znacznego obniżenia dodatków, albo też gdyby Sejm chciał otworzyć pole dla takiej wielkiej polityki inwestycyjnej, jakiej pragnie p. Szczepanowski. Że jednak Sejm na tę drogę nie wejdzie, a znowu konwersja nie obniży dodatków, więc mówca nie widzi żadnego racjonalnego powodu do przeprowadzania konwersji. W końcu imieniem Wydziału krajowego oświadczył p. Jędrzejowicz, **że Wydział krajowy jest stanowczo przeciwny podwyższaniu dodatków do podatków.**

P. **Zgórski** wystąpił w obronie swojego projektu i wykazywał, że przedewszystkiem posiada on ten przymiot, iż uchyla coroczne pożyczki, a w r. 1900 otwiera szerokie pole dla inwestycyj, które mówca uważa za rzecz konieczną do podniesienia sił podatkowych kraju.

P. **Marchwicki** jest przeciwnym projektowi p. Zgórskiego, a przemawia za konwersją.

Wreszcie zabrał głos p. Dawid Abrahamowicz i wyłuszczył swój wniosek, zmierzający do tego, aby przeprowadzić konwersję długu indemnizacyjnego w wysokości 30 procent. Zdaniem mówcy taka konwersja zadowolnić powinna oba walczące obozy, gdyż otworzy pole dla pewnych inwestycyj, więc pozyska głosy inwestycjonistów, a zapobiegnie podwyższeniu dodatków, więc podoba się tym wszystkim, którzy uważają, że kraj nie zniesie większych ciężarów podatkowych.

Na tem zakończyło się poranne posiedzenie ankiety.

Na popołudniowem rozpoczął dyskusję pan Rapoport. Oświadczył on naprzód, jako fachowy i europejski finansista, że kredyt naszego kraju, po ostatnich powodzeniem uwieńczonych operacjach, jest teraz tak silny w Europie, iż nie należy żywić najmniejszej obawy, aby ewentualna nowa konwersyjna pożyczka Galicji nie zdobyła dobrego kursu. Może on z całą patrjotyczną dumą zapewnić, że Europa poznawszy nas, ma w zasoby nasze materjalne zupełne zaufanie. Co się zaś tyczy owych inwestycyj, które na dwóch poprzednich posiedzeniach ankiety były przedmiotem tak żarliwego sporu, to mówca jest zdania, że na polu komunikacyjnem (drogi żelazne, drogi bite, mosty etc.) potrzeba robić więcej, niż się robi, i że kapitał wyłożony na te cele przyniesie sute dochody. Z przedłożonych trzech projektów — Romanowicza, Zgórskiego i Marchwickiego — najbardziej podoba się mówcy projekt Marchwickiego. Jest on pomyślany w wielkim stylu, a ułożony na podstawach bardzo praktycznych. Zaleca więc go członkom ankiety, jako najodpowiedniejszy ze wszystkich trzech.

P. **Goldman** zaleca również projekt dra Marchwickiego, a podnosi, że on jeden zabezpiecza nas stanowczo od podnoszenia dodatków. Mówca zaś uważa, że absolutnie podwyższać dodatków nie można. Wszystkie nasze ciała autonomiczne żyją tylko z tych dodatków i w miarę swego rozwoju będą je coraz bardziej podwyższały. Niechże więc kraj ułoży sobie taką normę gospodarki, aby długi szereg lat wytrwał na jednej stopie dodatków.

P. **Wereszczyński** uważa, że ze wszystkich projektów najlepszym jest Zgórskiego. Mówca jest szczerym zwolennikiem polityki inwestycyjnej, jednakże za konwersją długu indemnizacyjnego głosować nie może; owszem jest zdania, że należy z indemnizacją skończyć jak najrychlej i sprawy tej nie przenosić na następne stulecie.

P. **Stanisław Badeni** dostrzega w przemówieniu niektórych mówców mniemanie, że ci, którzy nie chcą iść na oślep drogą inwestycyjną, są już tem samem za polityką ekonomicznego zastoju. Tak nie jest, ale groble trzeba zawsze budować według stawu; i dla tego że gdzieś w Węgrzech lub w Rumunji jest większa grobla, nie idzie wcale zatem, abyśmy taką wystawili, chociaż nasz staw mógłby się doskonale obejść mniejszą groblą. Jeżeli w czem, to właśnie w polityce ekonomicznej trzeba iść ciągle z ołówkiem w ręku, nie zapalać się do doktryny, ale rachować, czy to się opłaci, czy to ma warunki rozwoju, czy to odpowiada ekonomicznym potrzebom kraju? Mówca nigdy nie był za zupełnem zamknięciem kasy krajowej dla wszelakiej inwestycji, ale nie może się zgodzić na to, aby kraj obciążać nowemi długami dla tego tylko aby były pieniądze na inwestycje, jakieś nieznane, nieokreślone, których nawet programu nie ułożono. Taką gospodarką można bardzo łatwo dojść do ruiny i doprowadzić do zupełnego ubóstwa wszystkich opłacających podatki obywateli kraju, zamiast podnieść ich siłę podatkową.

Zdaniem mówcy, najrozsądniejszą drogą byłoby przedewszystkiem spłacić dług indemnizacyjny, — a gdy to nastąpi, gdy pozbędziemy się tego wielkiego ciężaru, wówczas dopiero będziemy mogli przystąpić do polityki inwestycyjnej w szerokim stylu, i wówczas mówca będzie za niejedną tą propozycją inwestycyjną głosował, przeciw której musi dzisiaj stanowczo się oświadczyć.

Nakoniec zabrał jeszcze głos p. Romanowicz i wystąpił w obronie swojego projektu konwersyjnego.

Poczem przystąpiono do głosowania i uchwalono:

Na pytanie pierwsze kwestjonarjusz:

„Czy w obec zawartej ugody indemnizacyjnej konferencja poselska doradza:

a) iść dalej na drodze podwyższania dodatków krajowych,

b) starać się o utrzymanie ich w dotychczasowej wysokości,

c) dążyć do ulg w dodatkach?"

oświadczyła ankieta **jednogłośnie**: „że nie można dalej podwyższać dodatków do podatków" i oświadczyła dalej również jednogłośnie: że „dążenie do zniżenia dodatków do podatków nie wchodzi koniecznie w program finansowy".

Następnie odpowiadając pośrednio na trzeci punkt kwestjonarjusza: „czy uporządkowanie skarbu krajowego ma być przeprowadzonem łącznie z konwersją długu indemnizacyjnego, czy też spraw tych nie łączyć, odrzuciła ankieta projekt konwertowania całego długu indemnizacyjnego. Przeciw temu projektowi oddali swoje głosy pp.: Dawid Abrahamowicz, Stan. hr. Badeni, dr. Bobrzyński, Adam Jędrzejowicz, Józef hr. Męciński, dr. Tadeusz Pilat, Romańczuk, Sawczak, ks. Eustachy Sanguszko, Jan hr. Stadnicki, dr. Józef Wereszczyński i dr. Alfred Zgórski. Za projektem głosowali pp: dr. Goldmann, Gorajski, dr. Hoszard, dr. Marchwicki, Rappoport, dr. Rutowski, Romanowicz i Szczepanowski.

W skutek tego przystąpiono do głosowania nad wnioskiem p. Dawida Abrahamowicza, który brzmiał:

„Konferencja oświadcza się za taką operacją finansową, któraby przy pomocy kredytu krajowego, w szczególności rozłożenia na dłuższą spłatę od 30 pr. do 40 pr. długu indemnizacyjnego, z utrzymaniem obecnej stopy dodatków krajowych, umożliwiła sejmowi pokrywanie normalnego wzrostu budżetu krajowego jako też

---

29)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Jakże ci się ciotko odwdzięczę?!

— Będąc odważniejszą, nie przypuszczając trwóg niepotrzebnych... Przywożę ci uściśnienie od ojca. Coby się z nim działo, gdyby wiedział, jak ty rozpaczasz i płaczesz. Pewnym jest, żeś szczęśliwa.

— Zostawię go w tem mniemaniu, nie zrobię mu tego, aby zwątpił o mnie...

Pani Marja zaczęła długo rozpowiadać o panu Mieczysławie, chcąc oderwać myśl Jadwigi od doznanych wrażeń, i udało się jej zająć młodą kobietę szczegółami, które jej przywiozła, — taki ból zresztą jak ten, który szarpnął duszę Leonowej, nie może trwać ciągle w jednej mierze, siłyby nie wystarczyły, przesilenie następuje i ulga chwilowa. Na to tylko czekała pani Marja. Dostrzegłszy, że przychodzi do siebie, wzięła ją pod ramię i pociągnęła do ogrodu.

— Wypada mi i innych poszukać. Jeszczem się z siostrą nie witała, a gotowa mi to wziąć za złe.

Służący oznajmił, że pani starsza znajduje się w inspektach, i ciotka dążąc ku tej stronie, nie przestawała silić się na dobry humor. Rozrywała jak mogła swoję towarzyszkę, wypytywała o jej zajęcia.

Ralf biegł przodem podług swego zwyczaju, zaczął szczekać, a gdy z krzaków odpowiedziało drugie szczekanie, ciotka zawołała:

— Słyszę pińczerka, Brygida musi być blisko. Mam z nią do pomówienia. Ty się jeszcze przejdź moje dziecko, skorzystaj z pięknej pogody, niewiele już dni takich mieć będziemy. Oto patrz, pan Jerzy nadchodzi, zabawicie się razem.

I znikła na zakręcie drogi.

Gdy ujrzał Jadwigę, w oczach Nowoleckiego zabłysnął promień szczęścia, a twarz jego tak się rozjaśniła, jak ziemia oświecona słońcem. Pomimo to spokojnym przywitał ją głosem. Zaczęła od wyrzutu, że tak dawno nie był w Malinnie.

— Mam tyle do czynienia i bardzo niewiele wolnego czasu.

— Musi to być rzeczywiście, gdy dla przyjaciół żałujesz pan nawet odkradzionej chwili. — Wiekiśmy się nie widzieli.

Chciałby był odpowiedzieć, jak pragnął nieraz znaleść się przy niej, ale milczał. Nie chciał zbyt często przyjeżdżać, bo go zanadto serce ciągnęło, wiedział, że mu uledz nie wypada. Ale spojrzawszy baczniej na panią Jadwigę dostrzegł śladów łez niedawno wylanych i nagle cierpienie takie go przejęło, że nieopatrznie zawołał:

— Pani płakałaś? Co pani?!

Opanował z trudnością wzruszenie. Odwróciła się, widział, nie chciała nic mu powiedzieć i chociaż byłby dał wiele, żeby ją pocieszać, zaczął mówić o rzeczach obojętnych, wychwalać piękność wieczoru.

Światło walczyło jeszcze ze zmrokiem, powlekającym już zwolna niebo i ziemię łagodnemi barwami opala, i jak w opalu paliły się na horyzoncie czerwone blaski, które po trochu gasły, roztapiały się w lazurze. Róże silniej pachły i cisza niczem nie zamącona panowała w całej naturze. Wnet doszły ich głosy ciotki i teściowy, rozmawiały gniewnie i głośno... i Ralf z krzaków wyskoczył, przybiegł, łasząc się dokoła Jerzego. Panie inną drogą musiały powracać do domu, głosy ich ścichły w oddaleniu. Nowolecki pogłaskał Ralfa.

— Pamięta pani ów poranek zimowy, gdym panią zeszedł niespodzianie bawiącą się z Ralfem w ogrodzie? Śmiałaś się pani głośno... poczciwy piesek!

— Jaką pan masz pamięć...

Uśmiechnął się. Dziwiła się jego pamięci, nie domyślając się, jak często myślą powracał do owych dni szczęśliwych, kiedy to ciągle był z nią razem, żył pod jednym dachem i mógł godzinami z nią rozmawiać. Nie znał jeszcze wówczas swoich uczuć, spokojnie używał tego szczęścia....

— Pamięta pani pożar? — ciągnął dalej. — Wiem, że pani już ochronkę założyła...

— Komuż to zawdzięczam?

— Byłby pani ten pomysł przyszedł bezemnie — odrzucił z pozoru obojętnie, gdyż w duszy uczuł wielką radość. Błogosławił pożarowi, i z czystem sumieniem; dzięki jego i jej pomocy chatę prędko odbudowano, a w obórce stały teraz dwie krowy, zamiast jednej dawniejszej i to chudej.

— Sprowadziłam zakonnice. — Dzieci mają opiekę i wpływ dobry...

Wypytywał o wszystko. Chciałby był o wszystkiem wiedzieć z nienasyconą ciekawością, z gorącem pragnieniem wniknięcia w jej życie; ale młoda kobieta dziś była bardziej niż zwykle milczącą. Roztargniona, zajęta swojemi myślami, zaledwie mu odpowiadała. Niedawne zajście z mężem leżało jej kamieniem na sercu, odbierało przytomność, paraliżowało niejako... Wspomnienie bezwzględności Leona jak echo dźwięczało w duszy niepozbyte...

Przy obiedzie wszyscy znaleźli się razem do koła stołu zastawionego mnogimi przysmakami nazbyt kosztownymi, jak na codzienne wiejskie przyjęcie. Późno jadano w Malinnie.

Humory były kwaśne. Leon zły, nie panował nad sobą i ciągle się zdradzał, pani Brygida brwiami straszliwie ruszała, Jadwiga onieśmielona, smutna, siliła się na śmiech, który zaumierał na jej ustach, a pani Marja, choć starała się wiele mówić była w niezwykłem usposobieniu — Jeden tylko Dreptalski swobodny, rozmowny, sypał nowinami, zajadając z wielkim apetytem. I Jerzy spochmurniał pod wrażeniem smutku Jadwigi. Daremnie pan Marcin zachęcał go do skosztowania doskonałego mięsa, lub chaud-froid, dodając — „to z truflami" — nie mógł nic przełknąć, a wzrok jego, raz po raz, biegł w stronę młodej kobiety niespokojny, zmącony. Co się tu działo? Bo, że się działo coś, już przedtem wyczytał ze łzawych oczu Leonowej, a teraz w twarzy Leona i jego matki widział potwierdzenie swoich domysłów.

— Państwo nie wiecie? opowiadał Dreptalski, dostaniemy nowe sąsiedztwo. Zręcin wystawiony na licytację, ostateczny termin jutro.

— Żyd z pewnością kupi — odrzucił Leon niechętnie.

— Bardzobym się smuciła, wtrąciła ciotka, podtrzymując rozmowę. — Gdy ziemia przechodzi w obce ręce, w żydowskie do tego, strata niepowetowana.

— Niby to wielką korzyść kraj miał z tego, że tam gospodarował dotychczasowy właściciel? — machnął ręką Leon. — Wszystko jedno!..

— Możesz że tak mówić? oburzył się Jerzy — Mamy ciągle przykłady demoralizującego wpływu żydów na włościan. Przez sam wzgląd na lud nasz powinniśmy nie dopuścić, aby żyd kładł brudną swą rękę, przywykłą do niecnych spekulacji tam, gdzie na straży ma stać uczciwa praca i sumienność. Żyd nigdy nie był i nie będzie Polakiem. Od tak dawna przebywa w kraju, a pozostał niezmienionym w swoich zwyczajach, mowie, uczuciach. — Czyż zresztą ma on uczucie, gdy tylko cel życia widzi w gonitwie za zyskami?

Ramionami dźwignął gospodarz domu. Nie miał dziś ochoty do dysputy z Jerzym a ten dalej ciągnął.

— A ci co marzą dziś o Polakach mojżeszowego wyznania są w wielkim błędzie...

— Czemu? zagadnął pan Marcin.

— Bo żyd, jako żyd, nie może wcielić się w żadne społeczeństwo i nic pokochać nie jest w stanie — trzyma zawsze z mocniejszymi, nie poczuwa się do żadnych obowiązków ani jakichkolwiek poświęceń lub ofiar, w Galicji chwali się nawet, że jest krzewicielem języka niemieckiego. Ma zwyczaje, prawa i wyobrażenia, które mu nie dozwalają łączyć się z nami, wśród których żyje. Od wieków przebywa w Polsce, a pozostał wrogim interesom naszym, i pod wpływem przepisów talmudycznych odosobnił się, wyłączył... Zresztą zupełnie różne są drogi, któremi my i oni idziemy. — Wieki pracowały na wyrobienie w żydach niskich instynktów, nic wzniosłego w nich nie pozostało — więc ojczyzną dla nich każdy kraj, gdzie tylko bezpiecznie mogą prowadzić interesy pieniężne — i wzbogacać się kosztem drugich.

— Gdybyś to ty mógł kupić Zręcin, Leonie! dodał, zwracając się do gospodarza domu — Dziwi mnie, żeś o tem nie pomyślał dotąd.

Ciotka, nie lubiąca nikomu dokuczyć, złośliwie jednak spojrzała na siostrzeńca, który, ukłóty tym wzrokiem, niespokojnie poruszył się na krześle.

— Zapewne — rzekła — gdyby mógł! pięknie zaokrągliłby majątek. Zręcin graniczy z Malinną, to tak jest bliskie, że aż się prosi. — Z okna widać ogród. Przy pracy, oszczędności, nie wątpię, byłoby się kupiło... ale...

Starsza pani brwi groźnie podniosła, Leon nic nie odpowiedział, ale służącego, który mu właśnie coś podawał, ofuknął wcale nieprzyzwoicie.

— Jak tacę trzymasz, niezgrabiaszu!

(C. d. n)

czynienie stopniowych wydatków celem ekonomicznego rozwoju kraju".

Wniosek ten uchwaliła ankieta 11 głosami przeciw 7 głosom, gdyż za wnioskiem przemawiali pp.: Abrahamowicz, Badeni, dr. Bobrzyński, Jędrzejowicz, Męciński, dr. Pilat, Romańczuk, Sawczak, Sanguszko, Stadnicki i Wereszczyński, zaś przeciw pp.: — Goldmann, Gorayski, Hozard, Marchwicki, Romanowicz, Rutowski i Szczepanowski.

Wszystkiemi głosami przeciw głosowi wnioskodawcy upadła poprawka posła Romańczuka: „aby bez przesądzania większej ogólnej finansowej starać się oszczędnościami w budżecie i zaciąganiem pożyczek na pokrycie niedoborów utrzymać obecną stopę dodatków krajowych".

Wreszcie po usunięciu z pod głosowania dalszych pytań kwestjonarjusza wobec przyjętego wniosku p. Abrahamowicza, odpowiedziała ankieta na drugie pytanie kwestjonarjusza: „Czy potrzebne są wkłady skarbu krajowego na cele inwestycyjne, w jakiej mierze i w jakiej przyszłości" uchwałą:

„Ankieta uznaje potrzebę wkładów inwestycyjnych w tym stopniu i w tym czasie, jak na to pozwoli przeprowadzenie projektu p. Abrahamowicza."

Po tych uchwałach zamknął posiedzenie ankiety JE. p. Marszałek krajowy o godz. 9½ wieczorem.

Drugi zjazd historyków polskich we Lwowie.

Lwów 17 lipca.

Gród nasz wita dziś rzadkich a cennych gości. Podwoje ratuszowej sali otwarły się gościnnie na powitanie mężów, przybyłych ze wszystkich krańców dawnej polskiej ziemicy, których imiona znane w świecie, głoszą sławę polskiej nauki daleko po za granice kraju, na powitanie mężów, którzy badając dawne dzieje ojczyzny naszej, odtwarzają nam przeszłe dzieje, malują barwnemi słowy minione czasy, dawną wielkość naszej ojczyzny, a słowa ich budzą w nas tęsknotę za przeszłością, i są gwiazdą przewodnią, otuchą i nadzieją na przyszłość. Miłując swój naród, uczeni ci chowają wiernie pamięć jego przeszłości, a chcąc się podzielić ze współziomkami owocami swego talentu i swej pracy, myśli swe i marzenia, odkrycia i badania przelewają na papier, snują w swych dziełach dalszy ciąg naszego życia i naszych dziejów, a tkając na tle przeszłości prześliczne obrazy, uczą nas z tęsknotą zwracać się ku niej, wzbudzają w sercach naszych gorętszą miłość, zachęcają do jedności i do naśladowania owych wielkich mężów naszej historji, którzy przodowali dziejom naszego narodu, a ojczyźnie naszej swem poświęceniem i swą pracą wielkiego przysporzyli blasku.

Naszym jedynym skarbem, którego nam nikt nie wydrze, a który chlubnie świadczy o nas, o naszych praojcach, jest nasza przeszłość, bo nie brak w niej pięknych wspomnień, nie brak kart chwałą jaśniejących.

To też wielką podziękę winniśmy tym mężom, którzy przeszłość tę badają, którzy z zapomnienia wydobywają te piękne wspomnienia, te jasne karty, a stawiając nam przed oczy minione dzieje, krzepią ducha, pobudzają go do działania, do pracy, i budzą nadzieję lepszej przyszłości, bo gdzie była jasną przeszłość, tam przyszłość ciemną być nie może.

Cześć więc tym mężom, którzy pracę swą tak szlachetnemu poświęcili celowi; cześć im! Witamy ich w naszym grodzie, niosąc im nasze serca i uczucia szczere w darze!

Po raz wtóry zjeżdżają się historycy polscy ze wszystkich ziem naszych, aby wspólnie pogwarzyć o przeszłości, omówić i wysnuć plany na przyszłość i aby dać świadectwo, iż choć w różne świata rzuceni strony, zawsze jednak łączą się razem, że pragną wymienić wzajem swe myśli, pragną wszystkie swe siły złączyć w jedno i utworzyć wspaniały pomnik, godny naszego narodu, a głoszący sławę jego szeroko i daleko.

Po raz wtóry przystępują oni dziś do wspólnych obrad.

Wierny dewizie „kto z Bogiem Bóg z nim", zjazd historyków rozpoczął czynności swe modlitwą w domu Bożym. O godzinie 10 ks. b. Puzyna odprawił w katedrze obrz. łać. uroczyste nabożeństwo na intencję powodzenia zjazdu i udzielił zgromadzonym kapłańskiego błogosławieństwa.

Po nabożeństwie zgromadzili się wszyscy uczestnicy w wielkiej sali ratuszowej. Oprócz historyków zamieszkałych we Lwowie przybyło bardzo wielu gości z zagranicy i wielu historyków naszych z Rosji i Prus. Z Warszawy przybył zasłużony historyk p. Tadeusz Korzon, nadto przybyli pp.: Juljusz Niemiryez adwokat warszawski, Alfred Römer artysta malarz z Krakowa, Adam Boniecki historyk z Warszawy, dr. Włodz. Demetrykiewicz konserwator z Krakowa, Lepszy Leonard artysta malarz z Krakowa. Plebański redaktor *Biblioteki Warsz.*, A. Józef Rolle (Dr. Antoni J.) z Kamieńca podolskiego, Jabłonowski Aleksander z Warszawy, książę Dymitr Stourdza członek akademji rumuńskiej z Bukaresztu, Kraszewski Kajetan z Królestwa polskiego, ks. Stanisław Kujot z Prus zachodnich, dr. Eustachy Skrochowski z Krakowa, Szczęsny hr. Koziebrodzki z Chlebowa, dr. Anatol Lewicki prof. uniw. z Krakowa, dr. Bronisław Dembiński docent uniw. z Krakowa, dr. Władysław Łebiński z Poznania, dr. Stan. Krzyżanowski z Krakowa, Piotr Chmielowski z Warszawy, Wład. Łuszczkiewicz prof. akad. sztuk pięknych z Krakowa, dr. Jan Bołoz Antoniewicz z Monachjum, Parczewski Alfons adwokat z Kalisza, Antoni Ryszard z Krakowa, dr. Marjan Kurpiel z Berlina, dr. Józef Korzeniowski bibliotekarz muzeum Czartoryskich w Krakowie, dr. Marjan Sokołowski z Krakowa, dr. Michał Bobrzyński prof. uniwersytetu w Krakowie, Wojciech Gerson artysta malarz z Warszawy, Władysław Otto adwokat przysięgły z Radomia, ks. Jan Badeni redaktor *Przegl. powszechnego* z Krakowa, Michał Rawicz Witanowski z Królestwa Polskiego, dr. Teofil Rewoliński z Król. P., JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki z Pieniak, dr. Bolesław Rzepecki z Poznania, Teodor Jakowiecki z Poznania, Marjan Dubiecki z Krakowa, Leon Chrzanowski, poseł do Rady państwa i s-jmu kraj. z Wiednia, Konstanty Górski pułkownik z Warszawy, dr. Józef Kalenbach z Fryburgu w Szwajcarji, dr. Cenek Zibrt z Pragi czeskiej, Franciszek Kulczycki z Krakowa, dr. Jan Baudnin de Courtenay z Dorpartu, Bob. Matejka z Pragi czeskiej, ks. Stanisław Załęski z Krakowa, August hr. Cieszkowski z Poznania, dr. Stanisław hr. Tarnowski prof. uniw. z Krakowa.

Nadto zjazd zaszczycili obecnością swą JE. arcybiskup Morawski, biskup Puzyna, JE. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, JE. Włodzimierz Dzieduszycki, dr. Leonard Piętak i w. i.

Zgromadzonych w imieniu miasta powitał p. wiceprezydent dr. M a r c h w i c k i w następne słowa:

„Szanowni Panowie!

Zaszczytny przypada mi obowiązek powitania was, Panowie, w imieniu Reprezentacji miasta Lwowa. Widząc tak liczne zebranie mężów nauki z różnych dzielnic Polski przybyłych, podziękować muszę, żeście Panowie Lwów jako miejsce drugiego zjazdu historyków polskich przeznaczyli.

Zjazd wasz, Panowie, odbędzie się tym razem pod wrażeniem szczególnie podniosłej chwili. Jeszcze słychać ostatnie dźwięki dzwonu Wawelu, a myśl wszystkich zwraca się ciągle do świeżo otwartej wiekowej księgi, na której kartach skreślone nasze bóle nieprzebolałe — nadzieje niezniszczone.

Niewątpliwie, Panowie, są miasta polskie, a w pierwszym rzędzie Kraków, które więcej posiadają zabytków przeszłości — w zamian znajdziecie tutaj Panowie bardzo cenne dla historyka materjały, którym Lwów zawdzięcza, że zawsze na polu badań dziejów ojczystych wybitne zajmował stanowisko, znajdziecie tutaj owoce wytrwałych usiłowań starszych i młodszych pracowników, a wreszcie i owe groby, na które nietylko my, ale naród cały z dumą spogląda.

Niechaj z tych grobów wystąpią postacie Bielowskiego, Szajnochy, Kalinki i zasiądą między wami, a genjusz polski, unosząc się nad waszemi pracami, niechaj wskazuje wam drogę prawdy, tego ostatecznego celu badań historyka, bez względu czy ta prawda wielbi nasze cnoty, czy chłoszcze nasze błędy.

Zanim ustąpię z tego miejsca, pragnę zwrócić się do znakomitego autora „Starożytnego Lwowa".

Pomnikowe to dzieło złotemi głoski zapisało imię Władysława Łozińskiego w kronikach naszego miasta; sądzę zatem, że nie potrafię więcej uroczyście wypowiedzieć mu wdzięczności Lwowa, jak w obec tak świetnego zebrania mężów, którzy wznosząc pracami swemi pomniki przeszłości, znaczą nam drogi do lepszej przyszłości.

A teraz, Panowie, jak zdobiąca fronton tego gmachu statua gościnności otwartemi przyjmuje Was ramiony, tak i ja raz jeszcze w imieniu wszystkich mieszkańców tego grodu powtarzam najserdeczniejsze, najszczersze: — Witajcie!"

Po p. dr. Marchwickim zabrał głos prof. dr. T. Wojciechowski, aby w imieniu Tow. hist. lwowskiego i w imieniu komitetu gospodarczego zjazdu, powitać przybyłych gości. — Prof. Wojciechowski przemówił w te słowa:

„Dziś przypadł mi w udziale zaszczyt powitać Was panowie w tem mieście. Z żalem powiedzieć muszę, iż mimo zaproszeń rozesłanych do pokrewnych nam ludów słowiańskich, reprezentanci ich na zjazd nasz nie przybyli, z wyjątkiem najbliższego w rodzinie naszej narodu czeskiego. Witaj więc nam, wierny bracie Czechu!"

Dalej powitał prof. Wojciechowski uroczyście prezesa Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu Augusta hr. Cieszkowskiego, którego imię słynie daleko i szeroko, gdzie tylko polska rozbrzmiewa mowa; p. Tadeusza Korzona, prof. dra Stanisława hr. Tarnowskiego i wszystkich gości przybyłych z Prus i z pod zaboru rosyjskiego. — Z żalem zaznaczył, że prezes naszej akademji umiejętności prof. Majer i dr. Stanisław Smolka przybyć nie mogli.

„Witam Was panowie — ciągnął mówca dalej — w tym grodzie, który wprawdzie nie ma tylu pamiątek historycznych jak Kraków, w tej ziemi, która wprawdzie nie grała w dziejach naszych tak ważnej i olbrzymiej roli, jak inne dzielnice naszej ojczyzny, ale miasto to i ziemia ta miały też oddawna swoich historyków, których pamięć uświęcić należy. Już pod panowaniem kniaziów ruskich ziemia ta miała dziejopisa swego, który skreślił halicko-wołyńską kronikę; ziemia ta ruska wydała arcybiskupa Józefowicza, który spisywał kronikę tego grodu; tu także ujrzał światło dzienne Niesiecki, który nietylko jest heraldykiem, ale także i historykiem Rzeczypospolitej szlacheckiej; tu żyli i pracowali Ossoliński, ks. Siarczyński, Szajnocha: Bielowski; tu wreszcie zjechał i kończył swe cenne, nową epokę w historji naszej stanowiące dzieła, znakomity nasz historyk ks. Kalinka, który także wielkie zasługi około Tow. hist. lwowskiego położył.

Dziś znów zeszliście się panowie, aby wspólnie radzić i wspólnie wymieniać myśli którą w Was wzbudziło badanie ojczystych dziejów naszych. Zjazd ten wprawdzie książki nie napisze, ale może oddać pisarstwu historycznemu ogromne zasługi. Gdy na zjeździe I poruszono dezyderata naukowe i wydawnicze, i omówiono je wszechstronnie to wnet pojawiły się liczne dzieła, liczne pomniki historji naszej, cała biblioteka pisarzy historycznych polskich i obszerna książka o Kochanowskim od tak dawna już oczekiwana i upragniona.

Cieszy też mnie to niewymownie, żeście się panowie tak licznie zebrali, i że dajecie przez to świadectwo, że my Polacy ucząc się przeszłości, chcemy ją wiernie odtworzyć, chcemy znaleść w niej idee przewodnie na przyszłość."

Po powitalnej mowie prof. Wojciechowskiego, którą zgromadzeni rzęsistemi przyjęli oklaski, przystąpił zjazd do swego ukonstytuowania się. Według wniosku komitetu gospodarczego zjazdu wybrano:

Prezesami honorowymi hr. Augusta Cieszkowskiego i JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, prezesem rzeczywistym prof. dr. Stanisława Tarnowskiego, wiceprezesami p. Tadeusza Korzona i prof dra M. Sokołowskiego.

Przewodniczącym sekcji I., która obradować będzie nad pytaniami z zakresu historji politycznej, historji literatury, historji prawa wybrano prof. dr. Wincentego Zakrzewskiego, zastępcą dr. Piotra Chmielowskiego, przewodniczącym sekcji II., która zajmie się pytaniami z zakresu archeologji, historji sztuki, paleografji, dyplomatyki, numizmatyki i sfragistyki wybrano prof. Władysława Łuszczkiewicza, zastępcą prof. dr. T. Wojciechowskiego.

Gdy wybrani uczeni zajęli swe miejsca, zabrał pierwszy głos hr. Cieszkowski i przemówił w następne słowa: „Jestem wdzięczny wam moi panowie za uznanie jakiem mnie obdarzyliście, ale nie odnoszę go do siebie lecz do instytucji, którą mam zaszczyt reprezentować (Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu). W imieniu instytucji tej dziękuje Wam panowie za zaszczyt jaki mnie wyświadczyliście, i bądźcie panowie pewni, iż uznanie to zachęci ją tylko do dalszej pracy." Na gorące te słowa naszego filozofa i uczonego zgromadzenie odpowiedziało rzęsistą burzą oklasków.

Z kolei przemówił drugi prezes honorowy JE. hr. Włodz. Dzieduszycki: „Dziękuję Wam panowie — rzekł, żeście mnie takim zaszczytem obdarzyli, żeście mnie postawili na równi z tym mężem, którego sława szeroko po polskiej rozbrzmiewa ziemi. Ja tak olbrzymich zasług jak on ojczyźnie naszej nie oddałem, jestem tylko skromnym zbieraczem na ojczystej niwie, ale mam jedno uczucie z wami wspólne tj. gorącą i wielką miłość tej ziemi (Oklaski.) Uznanie Wasze panowie, wyrażone mi przez wybór na prezesa zjazdu zachęca mnie do nowych prac i usiłowań do nowych trudów i zapewniam Was panowie, że na raz obranej przezemnie drodze będę kroczyć, póki mi sił stanie!"

Następnie podziękował prof. St. hr. Tarnowski za wybór swój na rzeczywistego przewodniczącego zjazdu, zaznaczywszy, że jeśli nie wymawia się od przyjęcia nadanego mu zaszczytu to czyni to nie dla tego, jakoby się czuł go godnym, ale dla tego, iż niechce przez próżne wymówki zabierać drogiego czasu zjazdowi. Złożył przeto zgromadzonym winne podziękowanie i zagaił wnet obrady. Na wniosek jego też wybrał zjazd jeneralnym swym sekretarzem dra Oswalda Balzera.

Następnie przemawiał jeszcze pan Tadeusz Korzon, który złożył „szanownym a po nad zasługi jego miłościwym członkom zjazdu" najszczersze podziękowanie za swój wybór na wiceprezesa, również złożył zgromadzonym swe dziękczynienie za wybór i prof. dr. M. Sokołowski.

Wreszcie przystąpiono do porządku dziennego.

Przewodniczący prof. Tarnowski polecił odczytać sekretarzowi regulamin obrad, ale na wniosek prof. dra Anatola Lewickiego postanowiono regulaminu, który między uczestników rozdano, nie odczytywać, lecz przyjęto go bez zmiany — *en bloc*.

Dr. Zibrt z Pragi, w zastępstwie sekretarza dr. Balzera odczytał dwa czeskie pisma, które wysłały „Kralowska czeska spolecznost nauk" i „Muzeum kralostwi czeskoho," a dr. Balzer odczytał list prezesa krakowskiej Akademji umiejętności dra Majera, który z powodu słabości udziału w zjeździe wziąć nie mógł, dalej list prof. dra Cara z Wrocławia pisany do prof. Liskego, list prof. Jaromira Czelakowskiego, którego tylko obowiązki służbowe zniewoliły do zaniechania przybycia na zjazd, pismo p. Legera, prof. literatury słowiańskiej w kolegjum francuskiem, który zjazdowi przesłał życzenia „szczęść Boże" i list prof. dra Stan. Smolki.

Po odczytaniu tych listów, powołał p. przewodniczący prof. dr. Michała Bobrzyńskiego, a ten miał odczyt „O kierunku nowszych prac nad historją organizacji społecznej w Polsce". Z właściwą mu swadą skreślił prelegent historję dawniejszych prac na tem polu, jak również nowe teorje, postawione przez historyków naszych czasów. Cały odczyt był bardzo zajmujący i świadczył, iż prelegent bardzo dokładne i obszerne poczynił badania na tem polu. Za odczyt ten podziękowali prelegentowi zgromadzeni rzęsistemi oklaskami.

Po skończeniu wykładu odczytał jeszcze sekretarz, dr. Balzer, telegram nadesłany z życzeniem powodzenia od prof. Roeppla i Cara. Na tem wyczerpano porządek dzienny pierwszego posiedzenia.

Przewod. prof. Tarnowski uprosił jeszcze zgromadzonych, aby go upoważnili do złożenia w imieniu zjazdu głębokiego szacunku temu mężowi, który był pierwszym inicjatorem tych zjazdów, a którego nieobecność zjazd żywo odczuwa — a gdy zgromadzenie na to jednogłośnie zezwoliło, prof. Tarnowski przyrzekł zanieść wyraz tych uczuć zjazdu prof. Liskemu, poczem zamknął posiedzenie.

Dziś po południu odbędą się posiedzenia sekcyj.

W sprawie konwersji długu krajowego.

IV.

Wyrażone wyżej przekonanie, że tylko konwersja kapitału indemnizacyjnego, z terminem spłaty nowego długu w ciągu lat 10, byłaby pożyteczną i w obecnym stanie finansów kraju jedynie właściwą, upoważnia bezwątpienia do pominięcia strony fachowej, technicznej, wzmiankowanych projektów. Nie wchodzę przeto w szczegółowy ich rozbiór, ograniczając się na zestawieniu kilku uwag ogólnych.

Drogość, zarówno jak taniość kredytu publicznego, jest zawsze względną i zawsze zależną od stanu wszechświatowego targu pieniężnego, który w każdym kraju z osobna reguluje wysokość stopy procentowej, odpowiednio do natury i stopnia zabezpieczenia ofiarowanego posiadaczom gotowizny, poszukującym dla niej umieszczenia, jak niemniej, odpowiednio do warunków ekonomicznych i prawnych, każdemu krajowi właściwych. W ostatnich dwóch latach zapanowała na rzeczonym targu stała tendencja zniżkowa, idąca w tym kierunku coraz bardziej przyspieszonem tempem. — Tendencja ta jest zresztą widoczną dla każdego, kto badał warunki licznych konwersyj długów państwowych i dróg żelaznych, jakie w ostatnich latach zostały przeprowadzone.

Kraj nasz, liczący przeszło 7 miljonów mieszkańców, dając swą rękojmię za regularną wypłacalność procentu i częściowe umarzanie pożyczek w oznaczonych terminach, przedstawia dla posiadaczy gotowizny zabezpieczenie równie dobre, jak inne kraje; że zaś znajduje się w warunkach ekonomicznych, odpowiednich do sumy wszelkich swych dotychczasowych zobowiązań pieniężnych — obowiązujące zaś prawodawstwo nic pod tym względem nie pozostawia do życzenia, ma on przeto widoczne prawo i bezwątpienia może ową tendencję zniżkową spożytkować na rzecz swego kredytu.

Otóż stopa procentowa 5% jest widocznie za wysoką, czego dowodem, że od długów kraj obciążających, płaci on obecnie cokolwiek wyżej niż 4½%, uwzględniając dzisiejszy kurs obligacyj, w których pożyczki zaciągał, jak niemniej wszelkie podatki i koszta, jakie z tego tytułu ponosi. Wobec zaś wzmiankowanej tendencji zniżkowej, może i powinien on czynić wszelkie usiłowania, aby pożyczki nowe zaciągał w obligacjach 4%, chociażby emitowanych po 90%; ich bowiem kurs będzie z biegiem czasu wzrastać, i tym sposobem zbliżać nasz kraj do tego celu, aby w przyszłości mógł zaciągać pożyczki jeszcze tańsze. Obecny kurs obligacyj propinacyjnych do tej nadziei upoważnia; ich zaś emisja, przeprowadzona pomyślnie, jest krokiem dodatnim na drodze wiodącej do ustalenia kredytu krajowego.

Więc słusznie jest projektowaną pożyczka konwersyjna w obligacjach czteroprocentowych. Termin jednakże umorzenia rzeczonych obligacyj propinacyjnych jest stosunkowo bardzo krótkim, co właśnie ma niewątpliwy wpływ na obecną wysokość ich kursu. Termin ten w żadnym z projektów nie został uwzględnionym. Puściły się one na drogę eksperymentów — w rzeczach kredytu zawsze niebezpiecznych, gdyż wszelkie niepowodzenie jednej emisji papierów publicznych przez kraj gwarantowanych, osłabia zaufanie do jego kredytu i na dłuższy czas utrudnia, a nawet uniemożebnia zaciąganie przyszłych pożyczek, oprocentowanych niżej.

Z tego względu, projektując jakąbądź operacją finansową, bezpieczniej jest nie stawiać horoskopów *a priori* na podstawie teorji, chociażby najbardziej ułudnej, lecz korzystając ze świeżego doświadczenia, iść za precedensem, który dał zadawalniające rezultaty. Takim precedensem jest właśnie emisja pożyczki propinacyjnej. Należało pójść za tym precedensem, nawet przyjmując za punkt wyjścia poglądy projektodawców, nie zaś puszczać się drogą, na której co chwila spotkać by się można ze znakiem zapytania. A mianowicie, kurs projektowanych papierów czteroprocentowych po 90%, umarzalnych w ciągu lat pięćdziesięciu lub 67, jest bardzo problematycznym; skutkiem czego zawieśćby mogły wszystkie obliczenia, opierające się na tymże kursie, czyli samą operację narazić na *fiasco*.

Antoni Wrotnowski.

Krajowe Towarzystwo naftowe.

Jasło dnia 15 lipca.

(*S. O.*) Dnia 13 bm. po południu odbyło się w Jaśle w sali magistratu walne zgromadzenie członków krajowego Towarzystwa naftowego.

Witając zgromadzonych, zaznaczył prezes Towarzystwa Gorayski te wszystkie trudności, które od lat dziesięciu ustawicznie przemysł naftowy miał do zwalczania. Pokonaliśmy je, rzekł on, chociaż nie bez strat dzięki naszej solidarnej i wytrwałej pracy, oraz tej niezbitej prawdzie, że przemysł oparty na produkcji surowca nigdy upaść nie może. Jego rozwój będzie powolniejszym w chwilach niekorzystnych; w każdym atoli razie ani nadziei ani otuchy tracić nie powinniśmy, lecz kroczyć śmiało naprzód, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przecież raz skuteczne poparcie znajdziemy i uzyskamy.

Następnie poświęcił prezes kilka słów pamięci zmarłym: JE. Alfredowi hr. Potockiemu honorowemu członkowi, Stanisławowi Znamirowskiemu założycielowi i braciom Langerom czynnym członkom Towarzystwa, którym zgromadzeni przez powstanie z miejsc hołd oddali.

Po przedstawieniu zgromadzeniu komisarza rządowego p. Bobrzyńskiego odczytał sekretarz protokół nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z daty Lwów 20 stycznia 1889, sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1889 i pierwsze półrocze 1890, a w zastępstwie nieobecnego skarbnika Towarzystwa pana W. Biechońskiego sprawozdania kasowe z lat 1887, 1888 i 1889 oraz budżet na rok 1890.

Po wyczerpującej dyskusji nad pojedynczemi pozycjami sprawozdań kasowych i budżetu zgromadzenie udzieliło wydziałowi absolutorjum z przedłożonych rachunków i przyjęło na rok 1890 budżet przychodów i rozchodów w kwocie 4204 zł.

Z kolei przystąpiono do wyborów na następne trzechlecie nowego prezydjum i członków wydziału. Przez aklamację wybrani zostali: prezesem August Gorayski, zastępcami prezesa Adam Skrzyński i Stanisław Szczepanowski. — Większością głosów weszli do wydziału pp. W. Biechoński, dr. M. Fedorowicz, Wł. Dembowski, F. Skrochowski, W. Stawiarski, Z. Suszycki, J. Wiktor, A. Trzecieski i J. Schönborn.

W skład sądu polubownego dla spraw spornych naftowych upoważniło zgromadzenie wydział do wybrania na rok 1890-91 z grona wydziału lub stałych członków Towarzystwa czterech sędziów polubownych łącznie z prezesem Towarzystwa p. A. Gorayskim.

Ożywiona dyskusja wywiązała się po odczytaniu protokołu z konferencji austrjacko galicyjskich destylatorów naftowych, która się odbyła dnia 2 bm. we Wiedniu, nad obecnym stosunkiem austrjackich i galicyjskich destylarń nafty. — Zgromadzenie poleciło rozpoczętą wspólną akcję szczególnej pieczy wydziału, po zem prezes — podziękowawszy zgromadzonym — zamknął posiedzenie.

Kronika.

Lwów 17 lipca.

Adres gratulacyjny, który Rada naszego miasta złoży arcyks. Marji Walerji z powodu jej zaślubin, podpisali wczoraj wszyscy Radni i odesłano go do prezydjum Namiestnictwa. Oprawy adresu, wykonanej w kolorze jasno popielatym z sutemi złoceniami, dostarczyła pracownia introligatorska p. Getritza.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Szymona Olasa stałym nauczycielem dwuklasowej szkoły etatowej w Poroninie, Karola Chorążego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bidzowie i Władysławę Gostyńską stałą nauczycielką szkoły etatowej żeńskiej im. Konarskiego we Lwowie.

Adjunkt urzędów pomocniczych lwowskiego sądu krajowego, Kazimierz Łękawski, otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Ankieta teatralna zbierze się dziś o godz. 6 wieczorem w Wydziale krajowym. Przewodniczyć będzie członek Wydziału krajowego p. Adam Jędrzejowicz.

Do Rady miejskiej krakowskiej wybrano wczoraj dra Asnyka, dra Borońskiego, ks. Chotkowskiego, Leona Chrzanowskiego, dra Ichheisera, prof. Kasparka, Obalińskiego, Rottera, dra Szlachtowskiego i dra Zolla.

Brak wody dotkliwie czuć się daje mieszkańcom ulicy Słonecznej, Źródlanej, Kleparowskiej, pod Dębem i wszystkich ulic przyległych. Niektóre studnie wcale wody nie dają, u innych zaś woda tylko cieniutką nitką się sączy, tak, że potrzeba kilkunastu minut, aby jedną konewkę wody natoczyć. Służące cisną się koło studni i muszą godzinami czekać, aby naczerpać choćby dzbanek wody. Gdyby co nie daj Boże, wybuchł pożar w tamtych stronach, w całej okolicy nie możnaby jednej sikawki wodą napełnić.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego rozpoczyna dziś swoje doroczne obrady w Bochni. Orędowników oświaty ludowej witamy serdecznie i szlemy im życzenia, aby wdzięczna ich praca przyniosła plon obfity i stała się podstawą lepszej dla nas przyszłości.

Sprawa zasklepienia Pełtwy od wylotu ul. Kochanowskiego do realności Śniadowskich, poruszona na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, nie pójdzie w odwłokę, jak tego domyśla się pewien dziennik tutejszy, biorąc ku temu asumpt z wyjazdu na urlop p. prezydenta miasta. Nam się widzi, że wszelkich danych przez p. prezydenta przyrzeczeń brać nie można jako jego indywidualnych, i sądzimy, że zastępujący go w urzędowaniu p. wiceprezydent ma nie tylko prawo, ale również obowiązek spełnić wedle możności zobowiązania przyjęte przez prezydenta, a znając rzutkość i energję urzędującego obecnie dra Marchwickiego, nie wątpimy, że mieszkańcy ulicy Kochanowskiego niebawem doczekają się pokrycia Pełtwy.

Na wystawę wiedeńską postanowił Wydział krajowy wysłać kierowników wszystkich trzech niższych szkół rolniczych, polecając im równocześnie, by zarazem zwiedzili niższe szkoły rolnicze na Szląsku i Morawie. Dalej postanowił Wydział krajowy wysłać na tę wystawę jedenastu uczniów szkoły lasowej we Lwowie pod kierunkiem prof. Tynieckiego i Demianowskiego i polecić im zwiedzenie po drodze gospodarstw lasowych w dobrach arcyks. Albrechta.

Drugi zjazd chirurgów polskich w Krakowie. Na popołudniowem posiedzeniu wygłosili swe odczyty dr. Szuman „O znieczuleniu bromkiem etylu" i dr. Hempel „O działaniu chloroformu na narządy wewnętrzne".

Dr. Jasiński przekonał obecnych, że nowy środek antyseptyczny „Pyoktanina" nie odpowiedział nadziejom w nim pokładanym i że doświadczenia praktyczne z nim przedsięwzięte przemawiają na jego niekorzyść.

Żywą dyskusję wywołał odczyt dr. Łepkowskiego „O leczeniu miejscowej gruźlicy jodoformem i balsamem peruwiańskim". Na tem zakończyły się obrady w pierwszym dniu zjazdu.

W drugim dniu zwiedzono zakład docenta Marsa i szpital św. Ludwika. W sali kliniki mówił dr. Ziembicki „O leczeniu tętniaków" i przedstawił dwóch chorych, których ze Lwowa przywiózł. Dr. Bossowski przedstawił także chorą, na której przed tygodniem dokonał tej trudnej operacji.

W tej kwestji zabierali głos dr. Obaliński, Gross, Bogdanik, Barącz, Ziembicki, Ciechomski i docent Trzebicky.

Ślusarz, p. Staszczyk, pokazał członkom zjazdu stół operacyjny własnego wyrobu.

Sprawa fundacji br. Hirscha znów poczyna się gmatwać. Porozumienie między rządem a fundatorem zostało wprawdzie ponownie osiągniętem, lecz gdy rząd ostatecznie oświadczył, że tylko pod tym warunkiem zatwierdzi fundację, jeżeli br. Hirsch zgodzi się na zmianę art. XII. statutu, tj. ustąpi rządowi prawo zamianowania 9 członków kuratorji br. Hirsch wzbrania się uczynić to ustępstwo i odmowę swoję uzasadnia obawą, iż rząd, który z natury swojej jest zmienny, i którego późniejsze zapatrywania na sprawę żydowską przewidzieć się nie dadzą, miałby w tym wypadku przeważny wpływ na zarząd fundacji i mógłby użyć tego wpływu na wypaczenie właściwych celów fundacyj.

Równocześnie podniesiono na Bukowinie projekt rozdzielenia fundacji hirszowskiej na dwie: bukowińską i galicyjską i za tym projektem oświadczyła się ankieta zwołana do Czerniowiec przez posła do Rady państwa, br. Hormuzakiego, i wybrano komitet, który wypracuje i wręczy rządowi petycję o aktywowanie fundacji br. Hirscha, lecz nie jako instytucji obejmującej Galicję i Bukowinę, lecz jako dwóch samoistnych fundacyj dla obu tych krajów koronnych.

W krakowskim parku dr. Jordana odbyła się onegdaj wieczorem, jako w dniu imienin założyciela, piękna uroczystość, urządzona przez dziatwę, ćwiczącą się w parku. Pragnęła ona dać wyraz swoim uczuciom miłości i wdzięczności dla założyciela tak pożytecznej instytucji. Zebrała się się więc dziatwa o 6 po południu w parku i ugrupowała w głównej alei; na przedzie oddział dzieci krakowskich z muzyką krakowską w mundurach i z karabinkami, dalej chłopcy nienależący do oddziału, wreszcie dziewczęta w znacznym zastępie z bukietami w ręku. Na moście ustawiono bramę tryumfalną i tu jako straż przednia stanęło 4 chłopców wojaków. Prof. dra Jordana przywieźli do oczekującej dziatwy pp. inspektor Staszczyk i Chomiński. U wejścia do parku powitało założyciela grono obywateli, imieniem których serdecznie przemówił X. prof. Bielenin. Wśród szpaleru otaczającej go dziatwy poszedł prof. dr. Jordan wraz z nią na plac ćwiczeń dzieci krakowskich i tu dziatwa utworzyła czworobok; czterema ścianami wdzięcznych serc opasała swego dobroczyńcę. Zaczęły się powinszowania. Najpierw winszowały dziewczynki i bukietami z polnych kwiatów zasypały prof. dra Jordana przy śpiewie chóralnym: Żyj nam żyj! Potem winszowali chłopcy, potem nieustraszony organizator i komendant „dzieci krakowskich" p. inspektor Staszczyk, potem żołnierze. Dzieci wręczyły piękne powinszowania, fotografje zbiorowe czterech oddziałów wojskowych, które pozostaną cenną pamiątką dla twórcy parku Imieniem grona nauczycieli parku składał życzenia p. Chomiński, ofiarując zbiorową fotografję ciała nauczycielskiego. Wzruszające to były chwile, gdy się widziało objawy gorącej wdzięczności dziatwy, na której znać wpływ parku tak pod względem fizycznym jak moralnym. Rozrzewniony dziękował prof. dr. Jordan za życzenia. Obecni rodzice i matki, obecne obywatelstwo łączyło życzenia swoje serdeczne z życzeniami dziatwy. Potem przed głównym budynkiem odbyła się defilada dziatwy w obec prof. dra Jordana. Szedł szereg dzielnej dziatwy chłopców i dziewcząt, liczący przeszło 500 tych małych istot. Serdeczną wesołość wywołali dwaj żołnierze, liczący może po 4 lata, maszerujący z powagą w mundurach z karabinami. Dziatwa obdarzoną została potem podwieczorkiem, składającym się z owoców i słodyczy. Gdy zmrok zapadł, dzieci gromadnie odprowadziły prof. dr. Jordana do jego mieszkania z muzyką krakowską na czele.

Piękna to była uroczystość, piękny objaw wdzięczności i miłości ze strony dziatwy dla męża, co tak dobrze zasługuje się społeczeństwu i wychowanie przyszłych pokoleń na nowe, zdrowe prawdziwie zwraca tory. Dziś już za to zyskał wdzięczność nie tylko dziatwy.

Korpusy wakacyjne dziatwy ze szkół ludowych rozpoczęły wczoraj czynność uroczystem nabożeństwem, które odprawiono w kościele katedralnem w obecności 800 chłopców podzielonych na sześć oddziałów, p. wiceprezydenta miasta i wielu radnych. Po nabożeństwie zgromadziła się dziatwa w dziedzińcu ratuszowym i tu po przemowie inspektora szkolnego p. Mieczysława Baranowskiego otrzymały korpusy sztandary, trąbki, bębny oraz przeróżne przybory do zabaw.

Pan Baranowski w jędrnych słowach wskazał cel wycieczek wakacyjnych, wzywał do posłuszeństwa, karności, wzorowego porządku i miłości dla swych kierowników, poczem wspomniał o ofiarności Rady miejskiej, która przyznała 600 zł. subwencji na utrzymanie korpusów, o życzliwości i opiece wiceprezydenta miasta dra Marchwickiego, który ofiarował z własnych funduszów na ten cel 200 zł., i delegata p. Michalskiego, który wchodzi w skład komitetu dla korpusów.

Wdzięczna za te dowody troskliwości wzniosła dziatwa okrzyk na cześć rady miejskiej i jej przodowników, a następnie na cześć p. inspektora szkół, który tak serdecznie i gorliwie opiekuje się korpusami wakacyjnemi.

Skoro uciszyły się okrzyki rozweselonej dziatwy ruszono w pochód czwórkami, niosąc sztandary na czele każdego oddziału.

Korpusów utworzono sześć: 1) szkoły Piramowicza; 2) szkoły Szaszkiewicza, 3) szkoły Konarskiego; 4) szkoły św. Anny; 5) szkoły im. Elżbiety; 6) szkoły im. św. M. Magdaleny. Naczelnikami korpusów są pp. nauczyciele: Markowski, dyr. Pietraszkiewicz, Gutkowski, zast. dyr. Opałek, Szafrański, zast. dyr. Korpak. Każdy korpus ma prócz naczelnika dwóch kierowników plutonów.

Do zabaw i ćwiczeń gimnastycznych wyznaczono sześć miejsc po za miastem, a w trzech miejscach urządzono boiska gimnastyczne. Nadto ułożono turnus wycieczek dla korpusów, tak że każdy korpus co dnia w tygodniu w innem miejscu boiska się bawił i gimnastykował.

We wtorek przyszły odbędzie się pochód wszystkich korpusów przez miasto z muzyką „Harmonji".

Czeska Akademja umiejętności ukonstytuowała się przedwczoraj. Z 42 członków przybyło 33. Obradom i wyborom przewodniczył zastępca protektora marszałek krajowy, ks. Lobkowic. Prezesem akademji wybrano radcę budownictwa posła Hlavkę, który na założenie tej instytucji ofiarował był 20.000 zł., prezesami zaś pojedynczych klas wybrano: radzcę dworu prof. Randę radzcę dworu prof. Koristkę, dr. Kwiczalę i dr. Hlavka. Generalnym sekretarzem został dr. Studniczka.

Nową świątynię katolicką zyskać ma rozległa a zupełnie dotąd pozbawiona kościoła zachodnia dzielnica Warszawy. Zmarły niedawno obywatel Warszawy, śp. Mikuliński, ofiarował plac przy ulicy Dzielnej z zastrzeżeniem wzniesienia na tym placu nowego kościoła. W tych dniach jeden z kapłanów złożył 25.000 rubli, jako zawiązek kapitału na budowę świątyni.

Projekt budowy nowego kościoła wykonywa budowniczy p. Józef Huss. Kościół wzniesiony być ma w stylu bałtycko-wiślańskim o jednej wieży i mieścić ma około 5000 osób.

Powódź w krajach Alpejskich. Kiedy u nas gorąco i upały nie do zniesienia, we Wiedniu panowały przed kilku dniami deszcze ulewne. Na przedgórzu alpejskiem, nie mówiąc już nic o samych Alpach, nagle przyszło do [illegible] w grudzień.

W Insbruku 13 bm. spadł śnieg na wysokość 3/4 m. i leżał aż do 4 godziny po południu. Na Brennerze użyć musiano pługa kolejowego do rozgarnywania śniegu na torze. Z Innichen, Salcburg, Bischofshofen, Radstadt dochodzą smutne wieści o doznanych już klęskach.

Co najgorszem Adyga i jej dopływy poczynają wzbierać z tających już teraz mas śniegu; około Branzol rzeka przerwała tamę, przy Atzwang most zerwany, komunikacja niemożliwa.

W Bozen użyto oddziału wojska z 31 ludzi dla doraźnego ratunku.

Wiedeńczycy żalą się, że wycieczki w Alpy będą przez to wszystko spóźnionemi, ale z prowincyj alpejskich dolatują obawy biedy i głodu pod jesień.

Ze Złoczowa nam donoszą, że tam przedwczoraj strzelił do siebie w zamiarze samobójczym nadporucznik pułku 13 ułanów, p. Z. Kula przeszła obok serca, a niewiadomo, czy chory wyzdrowieje.

Z Sokala nam piszą:

Dnia 4 bm. odbyło się u nas nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Adama Mickiewicza, w kościele parafialnym obrządku rz. kat. Mszę odprawiali równocześnie proboszcz obrz. łać., ks. kanonik Ramdhardt, proboszcz obrz. gr. kanonik honorowy parochii ks. Rozdzielski i proboszcz gr. kat. ze Szmytkowa, wygnaniec unita, ks. Moliewicz. Pełną natchnienia i patrjotyzmu mowę wygłosił ks. wikary Bauer.

Prezesem naszej Rady powiatowej wybrano szambelana Tadeusza Kownackiego, właściciela Switasowa, obywatela cieszącego się powszechnym szacunkiem w powiecie, wiceprezesem zaś p. Michała Falkowskiego, właściciela Głuchowa, dobrego gospodarza i obywatela biorącego dotychczas gorliwy udział we wszystkich ważniejszych sprawach powiatu, jako delegat i rzeczoznawca.

Przed kilku dniami piorun nawiedził kościoły w Krystynopolu, a szczególniej uszkodził bardzo wielki ołtarz w kościele OO. Bernardynów.

Z Brzeżan nam piszą:

W dniu, w którym zwłoki wieszcza polskiego Adama Mickiewicza w grobach królewskich na Wawelu spoczęły, obchodziło i miasto nasze tę narodową uroczystość. Wszystkie niemal domy, bez różnicy narodowości ich właścicieli, przystrojono flagami o barwach narodowych, wieńcami i dywanami.

O godz. 11 rano odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym przy licznym udziale duchowieństwa grecko-katol. i ormiańskiego obrządku. Publiczność reprezentowana licznie przez tutejszych mieszkańców i urzędników zapełniała całą świątynię. Katafalk ubrany w kwiaty, rzęsiście oświetlony z popiersiem poety i herbami Polski, Rusi i Litwy otoczyli dygnitarze miasta, a straż pożarna pełniła obowiązki straży honorowej. W pięknem nader przemówieniu skreślił ks. Teodorowicz, proboszcz ormiański, zasługi wieszcza dla ojczyzny i narodu, a podczas nabożeństwa odśpiewało tutejsze Towarzystwo muzyczne mszę żałobną Mozarta i „Z dymem pożarów."

Z kościoła udała się znaczna część publiczności do synagogi, gdzie najpierw rabin przemówił w języku niemieckim, potem lekarz, dr. Melech Tuhbaum, po polsku, a każdy z nich podniósł zasługi poety dla narodu polskiego, a tem samem dla żydów, którzy zawsze doznawali jak najtroskliwszej od Polaków opieki.

W Strzeliskach urządzili żydzi w dniu 4 lipca br. z powodu złożenia prochów Mickiewicza na Wawelu, uroczyste nabożeństwo w swej synagodze.

Z Ulanowa nam piszą:

Miasto nasze uczciło dnia 4 bm. pamięć nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza w sposób następujący:

Rano o dziewiątej odprawił miejscowy duszpasterz ks. Marjan Podgórski nabożeństwo żałobne i przy tej sposobności wygłosił rzewną na tle religijnem mowę, podnosząc w niej cnoty wiekopomnego poety, który całem życiem i wszystkiemi pismami udowodnił, że był wiernym synem Kościoła. Katafalk gustownie w zieleń i kwiaty ubrany panie komitetowe a straż ogniowa tworzyła dokoła niego podczas nabożeństwa straż honorową. Kościół był przepełniony wiernymi, a piękny śpiew młodzieży szkolnej nastroił każdego prawie do łez.

O godzinie ósmej wieczorem odbyło się nabożeństwo w synagodze, gdzie p. Steiner w języku polskim wyjaśnił zgromadzonym, kto to był Mickiewicz, i znaczenie tej uroczystości, poczem odśpiewano hymn do Pana nad pany.

O dziewiątej kierownik szkoły p. S. Zabierzewski miał odczyt dla licznie zebranej publiczności w sali szkolnej „O Mickiewiczu", podał w streszczeniu jego życiorys i recenzję najcelniejszych utworów wykazujących nam wady społeczne, rodowe i narodowe, a zalecających miłość, łączność, pracę, naukę i poświęcenie się dla dobra ojczyzny.

Pan W. Drozdowski wygłosił „Redutę Ordona" a muzyka szkolna pod kierownictwem nauczyciela p. J. Łopatyńskiego odegrała kilka utworów narodowych. Rozdano pięćdziesiąt pamiątkowych dziełek o Mickiewiczu.

Pod miłem tedy wrażeniem opuścili zgromadzeni salę szkolną z tem przekonaniem, że jak kto mógł, tak stwierdził ważną chwilę w dziejach narodu naszego, gdy dać wyraz, że i mieszkańcy tego miasta na granicy Kongresówki położonego, pamiętni są chwil narodowych, bo i u nich tleje już iskra oświaty i poczucia obywatelskiego.

Szczególne doświadczenia lekarskie. Paryscy lekarze, Luys, Charcot, Dumontpallier i Babiński, od niejakiego czasu robią próby godne uwagi.

Dr. Luys utrzymuje, jakoby wynalazł sposób, zapomocą którego niektóre słabości, jak newralgja i stan paralityczny, można z jednej osoby przenieść na drugą. Korespondent paryskiego *Figaro* niedawno nawiedził dr. Luys w szpitalu Charité, prosząc uczonego o zaznajomienie z szczegółami rzadkiego odkrycia lekarskiego, jak również z osiągniętymi dotąd rezultatami.

Rozumie się samo przez się, iż na powyższy dziennik musimy złożyć odpowiedzialność za wartość onych osobliwych wiadomości.

Przewodnią myślą, która dla nadmienionych lekarzy była bodźcem do ich doświadczeń, było tak starannie w medycynie badane przechodzenie niektórych zakaźnych chorób z jednej osoby na drugą. Nasunęło to dr. Luys pytanie, czyby się nie udało i zdrowia przeszczepić z jednej osoby na drugą. Lekarz zrobił naprzód następujące spostrzeżenie.

Wprawił jakieś indywiduum w stan hypnotyczny i podniósł w górę jedno ramię. Przy zbliżeniu magnesu uwidoczniła się i w drugiem ramieniu dążność ułożenia się przez się w tę samę pozę.

Lekarz posunął się zatem dalej, usiłując w ten sam sposób stan patologiczny przenieść z jednej strony chorego na drugą.

Wydawało mu się możliwem sprowadzić paraliż lub reumatyzm z jednego boku człowieka na drugi podobnie jak udało się z ruchami ręki.

Profesorowie Charcot, Dumontpallier i Babiński w ostatnim czasie robili liczne w tym kierunku doświadczenia, którym pomyślne towarzyszyły wyniki. Babiński zahypnotyzował nawet dwóch ludzi, połączył za pomocą magnesu, doszedłszy do tego, tak utrzymuje *Figaro*, że niektóre patologiczne stany przenosił z jednego na drugiego. Przytem wystąpiło na jaw szczególne zjawisko, że indywiduum jedno, przyjmując słabość drugiego, oddawało mu zarazem część swej siły i zdrowia.

Figaro przytacza cały szereg podobnych uleczeń, które istotnie powiodły się profesorom wyż wymienionym. Godnemu uwagi naszej odkryciu lekarskiemu nadano jeszcze szersze znaczenie, używając go do przenoszenia i stanów psychicznych.

Luys utrzymuje, że wesołość i smutek, radość i boleść z jednego zahypnotyzowanego człowieka da się udzielić drugiemu.

Jakeśmy się już zawarowali, naukowe poparcie tej dziwnej wiadomości zostawiamy dziennikowi *Figaro* tem więcej, że dłużnym on jest swym czytelnikom fachowe wyjaśnienie postępowania zacytowanych przezeń lekarzy.

Literatura i Sztuka.

* **Matejki** najnowszego obrazu, wymalowanego dla arcyksiężniczki Marji Walerji w podarku od Galicji, nie będzie oglądać nasze miasto. Obecnie wystawiony jest on w Sukiennicach, lecz najdalej w nadchodzącą niedzielę będzie już odesłanym do Wiednia.

Rozmaitości.

— **Rzetelność literacka we Włoszech.** W Operze genueńskiej wystawiają obecnie dramat liryczny „Ruy Blas", z muzyką Marchettiego; nazwisko autora libretta, Wiktora Hugo, nie jest wcale wymienionem na afiszach. Na przedstawienia Francuzów, osiadłych w mieście, iż należałoby wskazać istotnego twórcę tego arcydzieła, dyrekcja uciekła się do oryginalnego środka: wymienia ona w dalszym ciągu Wiktora Hugo, lecz każe drukować afisze na trójkolorowym papierze.

— **Jubileusz 50-letni** telegrafu elektrycznego przypadał d. 20 u. m. Tego dnia w r. 1840 amerykański malarz, później sławny elektryk i przyrodnik, Samuel Morse, otrzymał patent na telegraf, w którego konstrukcji zużytkowane zostały odkrycia i wynalazki takich uczonych, jak Gauss, Weber, Steinheil, Wheatstone i Croke. Pierwsza depesza na tym telegrafie została wysłaną d. 26 marca r. 1844 z Waszyngtonu do Baltimore.

Wynalazek Morsego poprawili i rozszerzyli wprawdzie Hughes, John i Digney, Siemens i Halske, ale podstawa została ta sama.

— **Korespondencja Bismarka.** *New Review* opowiada, w jak sprytny sposób umiał Bismark w czasach parlamentu frankfurckiego ochraniać swe depesze przed argusowemi oczami ówczesnego rządu związkowego (austrjackiego).

Wiedziano wówczas, że rząd ów przejmuje depesze różnych posłów, oddane na pocztę i dopiero odczytawszy je, wysyła dalej. Tylko depesze Bismarka nigdy do rąk rządu się nie dostawały. Dziwiło to zawsze posła hanowerskiego tak dalece, że tenże nareszcie spytał Bismarka, w jaki sposób mu się to udaje. W odpowiedzi na pytanie Bismark poprosił posła, by udał się z nim na przechadzkę. Poszli więc. Jakież jednak było zdziwienie Hanowerczyka, kiedy Bismark zaprowadził go do najuboższej dzielnicy podmiejskiej Frankfurtu. Tam na jednej z ulic Bismark włożył rękawiczki na ręce i wszedł z towarzyszem do jakiegoś kramu.

— Masz pan mydło? — spytał późniejszy kanclerz kupca.

— Owszem.

— Jakie gatunki?

Kupiec wymienił kilka gatunków i przedstawił próby, z których szczególnie jedna odznaczała się nader niemiłym odorem. Bismark kupił mydło, a następnie poprosił kupca o kopertę. Podano mu ją. Bismark włożył w nią olbrzymi list z kieszeni wydobyty, kopertę opieczętował pieczątką kupca i chciał list zaadresować. Nie szło mu to jednak w rękawiczkach, poprosił więc kupca o wyręczenie. Kiedy adres był już gotów, Bismark włożył list do kieszeni, w której znajdowało się cuchnące mydło.

— No, a teraz — rzekł do Hanowerczyka — niechaj kto odgadnie, że w kopercie otłuszczonej i cuchnącej mydłem kryją się depesze do rządu pruskiego.

— **Niezwykły proces.** W tych dniach przed sądem w Dreznie toczył się proces śpiewaka, Henryka Kiesera, przeciwko profesorowi śpiewu, Arminowi Böhme. Kieser oskarżał Böhmego o to, że chcąc wykształcić się na basistę, zgłosił się do oskarżonego, który jednakże zapewnił go, że ma baryton, nie bas i wykształcił go na barytonistę. Teraz dopiero Kieser przekonał się, że profesor jego w błąd go wprowadził. Kieser żąda zatem, aby sąd uwolnił go od obowiązku zapłacenia Böhmemu za lekcje, tudzież, aby skazał oskarżonego na zapłacenie 4500 marek, jako odszkodowanie za straconą gałę i jako koszta nowych studjów, jakie Kieser będzie musiał rozpocząć, aby wykształcić się na basistę.

Na świadków zawezwano kilkunastu muzyków i śpiewaków.

Sąd skargę odrzucił na tej zasadzie, że głos barytonowy Kiesera mógł zmienić się w ostatnich dopiero czasach na niski basowy.

— **Udogodnienie dla prasy.** Przed rokiem jeszcze minister Baross dla dzienników węgierskich zniżył opłatę od telegramów do 1 centa od słowa, z warunkiem, aby pismo najmniej 120.000 słów spotrzebowało rocznie i naprzód 1.200 zł., jako ubezpieczenie, wypłaciło. Obecnie ministerjum wymagania swoje obniżyło do 60.000 słów i 600 zł. zabezpieczenia.

— **Wiedeń — Wenecją.** Niedawno temu rada gminna wiedeńska uchwaliła most na kanale dunajskim (Ferdinandbrücke) przebudować na wzór *ponte di rialto*. Teraz znowu zgłosił się przedsiębiorca, ofiarujący się utworzyć z rzeki Wien, przepływającej część Wiednia, rodzaj *canale grande*, po którym szybowałyby gondole. Kombinacja oparta jest na urządzeniu szluz automatycznych, przezco poziom rzeki Wien podniesionyby został do wysokości brzegów. Projekt powyższy podobał się wiedeńczykom, ma zatem szanse za sobą.

— **Spirytystka w opałach.** Sztab reporterski dziennika new-yorskiego *World* złożył już kilkakrotnie dowody pomysłowości i zręczności w wykonaniu różnych śmiałych zamiarów. Świeżo właśnie reporterom *Worlda* udało się zdemaskować w Ameryce medjum spirytystyczne w osobie niejakiej pani Cadwell z Brooklynu. Do dzieła tego zabrali się w dowcipny sposób. Przedewszystkiem polecili sporządzić sobie, wedle własnych wskazówek, trzy baterje elektryczne, tak aby mogły wejść do kieszeni skórzanych, umieszczonych w dolnych częściach ubrania. Z obu ukrytych w ten sposób bateryj przechodził cieniutki drut pod całem ubraniem, dalej przeciągnięty był przez rękawy i kończył się na mankiecie. Zaopatrzywszy się w misterny ten aparat udali się reporterzy na „seans" do pani Cadwell. Poprzednio jednak musieli przez kilka tygodni przygotowywać ostrożnie teren działania, gdyż słynne medjum było niesłychanie drażliwe na punkcie dopuszczenia do uczestniczenia w doświadczeniach postronnych osób; tylko niepodejrzane i bliżej znane osoby mogły dostąpić tego zaszczytu, a nadto obowiązane były opłacać go sporemi sumkami. Na pierwszy ogień wydelegowano reporterkę, aby pozyskała zaufanie medjum i utorowała następnie drogę kolegom. Reporterka przyglądała się kilka tygodni spokojnie nadprzyrodzonym rzeczom, wywoływanym przez panią Cadwell; wreszcie pewnego dnia prosiła o wprowadzenie „brata" a następnie dwóch „kuzynów". Byli to, rozumie się reporterzy *Worlda*, a pomiędzy niemi rysownik tego dziennika. Po szczęśliwem dokonaniu pierwszej połowy zadania, przystąpiono na najbliższem „seansie" do właściwej akcji. W dniu umówionym sztukom pani Cadwell przypatrywało się, oprócz reporterów, około czterdziestu osób. Widowisko rozpoczęło ukazanie się zmarłego komika Nelse, którego duch był szczególnie zaprzyjaźniony z medjum i ułatwiał pośrednictwo z innemi duchami. Medjum udało się tymczasem do sąsiedniego pokoju, gdzie jakoby zapadło w znany sen hypnotyczny, który pozwalał przywoływać na ziemię duchy nieboszczyków. Duch świeżo zmarłego chłopca odgrywał przytem rolę służącego, ilekroć bowiem nowy jakiś duch wchodził na estradę, donośny głos chłopca wymieniał nazwisko danego nieboszczyka. Między innemi ukazała się zdumionym oczom widzów jakaś indjanka, która żyła przed 14000 laty, a po niej wsunął się duch oddawna zmarłej aktorki. Wtedy to jeden z reporterów dał umówiony znak towarzyszom. Scena, która nastąpiła teraz, trwała zaledwie kilka sekund. Rysownik *Worlda* zerwał się z miejsca i szalonym skokiem wpadł do przyległego pokoju i zatarasował sobą drzwi; energiczna reporterka rzuciła się na „ducha" i trzymała go silnie w swych objęciach, a inni dwaj reporterzy stanęli na krzesłach.

Równocześnie z tą akcją trzej „naładowani" przedstawiciele *Worlda* podnieśli w górę ręce, połączyli przewodnik — i w jednej chwili w ciemnej dotąd przestrzeni zabłysło oślepiające światło. Z piersi widzów wydarł się okrzyk zdumienia: w ramionach reporterki leżała pani Cadwell, medjum. Natomiast w sąsiednim pokoju nie było nikogo: na krześle wisiała tylko suknia, a samo medjum, „duch artystki", pasowało się rozpaczliwie z reprezentantką *Worlda*. Po tej scenie reporterom wypadło jeszcze stoczyć zaciętą walkę z pomocnikami medjum. Obecnie siedzi pani Cadwell pod kluczem i wkrótce pociągnięta będzie do odpowiedzialności za oszustwo, a świat spirytystyczny opłakuje upadek jednego z najsilniejszych swych filarów.

Część ekonomiczna.

§ **Bydło galicyjskie** na wystawie wiedeńskiej zyskało wielkie uznanie.

Nagrody otrzymali: Za zbiorową wystawę dyplom honorowy: Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, Towarzystwo rolnicze w Krakowie. Za obory zarodowe (kolekcje hodowlane) dyplom honorowy: Kazimierz Wiktor z Zarszyna za Simentalery, I) nagrodę honorową: Bolesław Śmiałowski ze Stojaniec za Oldenburgi; II) nagrodę honorową: Kazimierz Wiktor z Zarszyna za Oldenburgi; III) nagrodę honorową: Aleksander Hulimka z Mycowa; IV) nagrodę honorową: Karol hrabia Lanckoroński z Komarna za Oldenburgi.

Nadto otrzymali: — I) nagrodę honorową: Stanisław Homolacs z Gnojnika za Simentalery i Holendery; II) nagrodę honorową: — Wincenty Szmidt z Krzywaczki za simentalery; III) nagrodę honorową: Józef Kellermann z Kańczugi, za półkrwi simentalery; IV) nagrodę honorową: — Karol Czecz z Bierzanowa, za bydło wschodnio-fryzyjskie; srebny medal: — Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki za simentalery; Felicjan Szybalski z Morawicy za holendry i wschodnio-fryzyjskie bydło; brązowy medal: Leon Grotowski z Jaćmierza za simentalery.

Za bydło krajowe: I) nagrodę honorową: Hermann Czecz z Kóz.

§ **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszów kolei Albrechta odbędzie się dnia 31 lipca br. w Wiedniu. Na porządku dziennym stoi sprawa konwersji pryorytetów i upaństwowienia tej kolei w właściwym terminie, do którego to czasu rząd ma na własny rachunek zawiadować koleją.

§ **Ministerstwo handlu** w odpowiedzi na rezolucję sejmową, uchwaloną na wniosek posła hr. Męcińskiego w sprawie braku wagonów cysternowych na kolejach galicyjskich, uwiadomiło Wydział krajowy, że kolej państwowa na linjach galicyjskich posiadała pierwotnie 6 wagonów cysternowych, sprawionych jeszcze w r. 1885. Do tych dokupiono następnie pięć, a z tych jedenastu przeznaczono 7 do przewozu nafty, 4 do transportu spirytusu. Gdy jednak ta liczba cystern nie była dostateczną, przeto, na skutek podań wniesionych przez krakowską Izbę handlową i tameczne Towarzystwo rolnicze postanowiła jen. dyrekcja kolei państwowych sprawić dla galicyjskich linij jeszcze 20 wagonów cysternów, a uzyskawszy na to przykupno kredyt budżetowy zakupi je w roku bieżącym. Prócz tego po objęciu w zarząd państwa kolei Czerniowieckiej przyjęła dyrekcja kolei państwowych na swoję własność 15 wagonów cysternowych dla kolei z Kołomyi do Słobody rungurskiej prowadzącej, tak, iż w nadchodzącej kampanji jesiennej będzie miała na linjach galicyjskich 46 cystern dla przewozu spirytusu i nafty, nie licząc 136 wagonów cysternowych sprawionych przez przemysłowców i frachciarzy, a wcielonych do parku północno wschodnich kolei państwowych. Z kolei prywatnych obsługujących Galicję kolej Północna posiada obecnie 181 cystern, t. j. 177 prywatnych i 4 własnych, zaś kolej Karola Ludwika utrzymuje na swojej linji 10 prywatnych wagonów cysternowych.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5004 sztuk, a to mianowicie: 1593 prosiąt, — — średnich i 3411 ciężkich bagonów.

Przy usposobieniu pomyślnym płacono: — za towar przedni po 40½ — 41 centów — wyjątkowo — ct., za towar średni po 39 — 40 ct., za lekki po 36—38 ct., za prosięta po 36 do 45 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 14 lipca.

(*Z*) Pogoda, tak pożądana rolnikom podczas żniw, dopisuje, a wpływ jej sięga aż na targ pieniężny obudzając nadzieje, iż niebawem rozpocznie się ruch wywozowy i koleje nasze wzbogacą się znacznemi transportami zboża. Nadzieje te przyświecały nam dzisiaj i im to zawdzięczamy, że utrzymał i silniej rozwinął się kierunek zwyżkowy. Z początku przejawiał się on najwyraźniej w Staatsbahnach i Elbethalach, następnie objął resztę kol i eksportowych, nie wyłączając długo przez naszę spekulacje zaniedbywanych Ludwików, wreszcie zaś przeniósł się na targ akcyj bankowych i podniósł notowania prawie wszystkich tutejszych banków. Repryza szła rażnie i ochoczo i byłaby ogarnęła nawet papiery przemysłowe, gdyby temu nie stanęły na przeszkodzie słabe notowania berlińskiej giełdy, która niechętnie witała ponowne podrożenie srebra i w amerykańskim bilu o emancypacji tego kruszcu, widziała stanowczy krok ku bimetalizmowi.

Swój zły humor wypowiadał Berlin przeważnie w silniejszej podaży walorów górniczych i tą podażą obniżył notowania naszych swojskich papierów przemysłowych, w czem stanowiły wyjątek: Alpiny, Rima, Egydy i nieliczne inne akcje górnicze. Renty mało poszukiwane potaniały dziś nieznacznie, lecz srebrna wspólna, dążąc za podwyżką ceny srebra, poprawiła się o 5 ct. Waluty i dewizy spadały dziś dalej, ruble stały niezmienione.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 304·00 węgierskie 344 75 Anglobanki 154 50 Uniony 239 25 Bankvereiny 120 50 Länderbanki 229 50 Ludwiki 201 00 Czerniowieckie 229 — Renta papierowa 88 35, srebrna 89·15 austrjacka złota 109 50 papierowa 101·15 węgierska złota 102 40. papierowa 99 95 Ruble 134⅞

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 lipca. *Fremdenblat* protestuje zawarte w *Głosie czarnogórskim* fałszywe doniesienia o nieprzepuszczaniu przez granicę węgierską serbskich świń i serbskiego zboża, i o stanowisku jakie zajął rząd Austro-Węgierski względem zniesienia monopolu solnego w Serbji.

Na wypowiedziane przez *Głos czarnogórski* życzenie, aby wszystkie te represalja kazały zapomnieć Serbom o ich smutnych domowych niesnaskach i spowodowały ich do połączenia wszystkich sił swoich dla obrony narodowego ogniska, odpowiada *Fremdenblatt*, że z pewnością nikt nad Austro-Węgry nie powitałby radośniej tego zbawiennego kroku w teraźniejszych stosunkach serbskich. Skonsolidowanie serbskich stosunków dawałoby gwarancję utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich między Austrją i Serbją, co właśnie partyjne knowania dotąd utrudniały.

Bukareszt 17 lipca. *Agence* oświadcza, że bezwarunkowo nieprawdziwe i z fantazji tylko wysnute są doniesienia *Figara*, iż król rumuński podjął się interwencji celem skłonienia Anglji do przystąpienia do trójprzymierza i że odnośne rokowania odbędą się podczas łowów, na które król rumuński zaprosił Cesarza austrjackiego, cesarza niemieckiego i księcia Walji.

Lizbona 17 lipca. Izba panów przyjęła znaczną większością głosów rezolucję wyrażającą przekonanie, że ostre rozporządzenia rządu wydane na początku tego roku zostaną zniesione. Ministrowie złożyli oświadczenie, że rozporządzenia te wydane zostały wówczas z konieczności dla utrzymania porządku.

Londyn 17 lipca. Z Buenos-Ayros donoszą do *Times*, że senat przyjął projekt do ustawy tyczący się emisji papierów hipotecznych.

Tenże dziennik donosi, iż w miejscu wyrabiania saletry w Chili przyszło do starcia między wojskiem a zbuntowanymi robotnikami, z których 40 jużto ranionno jużto zabito.

Madryt 17 lipca. Zaburzenia między strejkującymi w Manrezie trwają dalej. W prowincji Walencja przedwczoraj zachorowało na cholerę 19 osób, z tych 10 umarło.

Paryż 17 lipca. Izba mimo uwag ministra finansów i sprawozdawców komisji oświadczyła się 260 głosami przeciw 239 za poprawką Say'a, aby budowle służące właścicielom ziemskim za mieszkanie, uwolnić od płacenia podatków. Posiedzenie zawieszono, a w czasie zawieszenia Freycinet i Rouvier domagali się u komisji budżetowej odroczenia podatku gruntowego. Na następnem wszakże posiedzeniu komisja budżetowa postanowiła żądać od Izby dalszej debaty co do reformy podatku gruntowego. Izba skutkiem tego na porządek dzienny postawiła obrady dalsze nad reformą podatku gruntowego.

Doniesienie *Gaulois* co do komendanta Archinarda zostało urzędowo zaprzeczonem.

Londyn 17 lipca. Cesarzowa Fryderykowa z księżniczkami Wiktorją i Małgorzatą wyjechały do Portsmouth, by stąd dalej ruszyć w drogę do Gibraltaru.

Nowy Jork 17 lipca. *New York Herold* donosi z Waszyngtonu, że na radzie ministrów oświadczył Harrison, iż z Anglikami trudniącymi się połowem fok w cieśninie Beringa należy postępować wyłącznie podług ustaw amerykańskich. Skutkiem tego przesłał podobno Salisbury Blainowi pisemny protest, w którym oświadcza, iż Anglja sama otoczy opieką swoich rodaków, jeżeli Stany Zjednoczone nie będą na nich brały względów międzynarodowych.

Przyjechali do Lwowa

17 lipca 1890

HOTEL ANGIELSKI. L. Cieński z Okna. A. Rodakowski z Jeziorka. J. Zakrzewski z Lublina. W. Zaidler z Chełma. K. Udrycki ze Stanisławki. W. W. Stojowski ze Stanisławowa. T. Marcoin z Krakowa. W. Stanek z Kulawy.

HOTEL GEORGA. M. hr. Malewska z Podolros. Dr. A. Lewicki z Krakowa. J. Arzt z Wadowic. St. Kozłowski z Tarnopola. J. Eifermann z Gorlic. A. Glevitzky z Sarozpatak.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

16 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jeczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.—— 9.—	8.— 9.50
Rzepak	10.—10 60	10.—10 50	10.—10 30	10 25 11.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	[illegible].75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny tylko nominalne. Brak kupujących. Rezerwa z jednej i z drugiej strony.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	304.25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 75
Alpiny	96 20	Wiedeńskie łosy kom.	1·7 —
Kredyty węg.	347 —	Akcje tyton.	118 25
Anglobanki	154.75	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	239.50	Elbethale	234 25
Ludwiki	202.25	Landerbanki	228.30
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	102·10
Lombardy	138 75	Bankvereiny	120 70
Losy tureckie	36 25	Renta węg. pap.	99 95
Staatsbahny	237 65	Ruble	135 75
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	201 50	203 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294 —	297 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 25	98 95
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.56
Dukat cesarski	5 52	5.60
Napoleondor	9 26	9 32
Półimperjał rosyjski	9.60	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1. 4½	1 36½
100 marek niemieckich	56 90	57 35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8 50	7·16
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	[illegible]·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2 28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10 35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

34)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Okoliczność ta, pogarszając sprawę, rzucała silne na miss Lascelles podejrzenie. Prawda, iż niektóre szczegóły przemawiały w jej obronie, że zeznanie tchnęło prawdą i szczerością, świadectwo zaś osób trzecich stwierdziło poświęcenie, z jakiem siostra Vilna pielęgnowała chorą, wtedy, gdy nie trucizna, lecz zaniedbanie zabić ją mogło; prawda, iż według zeznania lekarza, pani Castelnau została ocaloną tylko dzięki staraniom szarytki; z drugiej jednak strony, pokusa występku nagle często przychodzi. Fakta zresztą same tu mówić się zdawały. Pani Castelnau umarła z otrucia; trucizna podaną jej została ręką miss Lascelles, znajdowała się zaś w lekarstwie, którego dwie tylko dotykały osoby. Przeciw doktorowi żadne nie przemawiały dowody, podczas gdy siostra Vilna miała wyraźną przyczynę do usunięcia z tego świata żony kochanego przez siebie człowieka.

Po mowie prokuratora głucha nastała cisza. Wypowiedział on to tylko, czego się wszyscy obawiali, a jednak w sali ogólna zapanowało zdumienie. Vilna nie drgnęła nawet, nie podniosła oczu, nie poruszyła ręką, złożoną na kolanach; odurzona, doznała takiego wrażenia, jak gdyby mózg jej i serce zostały nagłym ogłuszone ciosem.

Sąd zgodził się, iż najsilniejsze podejrzenie pada na siostrę miłosierdzia, *coroner* zaś wykazał w nowem przemówieniu, iż „bolesny obowiązek“ nakazuje mu uwięzić miss Vilnę Lascelles, zostającą chwilowo pod zarzutem rozmyślnego morderstwa.

Podniosła się dopiero za zbliżeniem policji

— Mam nadzieję, iż wolno mi będzie towarzyszyć miss Lascelles? — zapytała przełożona szarytek.

— Bezwątpienia pani.

— Dziękuję ci — wyszeptała Vilna, dalsze jednak słowa zawisły na ustach drżących, a lica ciemna oblała łuna, główkę na piersi pochylając.

Wysoka postać mężczyzny stanęła w tej chwili przed nią. Vilna, podniosłszy czarne źrenice, rzuciła lękliwe wejrzenie na szlachetne rysy Castelnaua; wyraz cierpienia jednak, odbity w obliczu ukochanego człowieka, kazał jej zapomnieć o grozie własnego położenia.

— Będę wkrótce u ciebie — wyszeptał po niemiecku. — Muszę się z tobą zobaczyć.

— Nie, przez litość nie! Powiedzą jeszcze, że, że...

— Cicho, cicho! Przyjdę. Przyjść muszę!

Ręka jego objęła na chwilę dłoń jej, poczem usunął się, patrząc z ponurym, dzikim błyskiem, jak Vilnę uprowadzano z sali.

XX.

Szybko zapadające cienie wieczoru napełniały półmrokiem celę więzienną, w której klęczała Vilna Lascellas, ostatni zaś promień światła, oblewając wysmukłą jej postać, zdawał się równocześnie kłaść jasną aureolę nad złotą główkę dziewczęcia. Klęcząc z twarzyczką na piersi pochyloną i zaplecionemi rączkami, nie modliła się jednak, modlitwa bowiem nawet odbiegła od niej, nie chcąc ducha podnieść ku niebu, a usta odmawiały mechanicznie tylko pacierze.

Na razie, przez chwilę tylko, głucha, niema, ogarnęła ją rozpacz; wrażenie to jednak ustąpiło wkrótce uczuciu, nie nowemu niestety, z którem dziś na szczęście walczyć już nie potrzebowała i walczyć nawet nie miała-by siły. Wśród czarnej rozpaczy, w chwili ciężkiej niedoli, tęsknota, męcząca ją od tak dawna, silniejszą się jeszcze stała; trawiona nią, sądziła, iż jedno spojrzenie, jeno słowo, obecność nawet ukochanego nad życie człowieka sił-by jej dodała. Pomimo całej grozy położenia, sama myśl, iż teraz ma prawo jawnie i uczciwie serce mu swe oddać, dreszczem radości ją przejmowała. Cokolwiek-by się stało, choćby ją nawet na śmierć skazali za występek, inną, zbrodniczą popełniony ręką, to w każdym razie, poświęciwszy życie, ocali od podejrzeń Castelnaua i umrze z imieniem jego na ustach. Uwolniona dla braku dowów, nie ulęknie się czarnej, zawisłej nad nią, plamy; do ostatniego bowiem tchnienia, nie należy tracić nadziei. Wolna, poświęci całe swe istnienie odkryciu prawdy, a wyśledziwszy ją, podąży z wyciągniętemi ramiony ku miłości, do której przed dwoma dniami jeszcze żadnego nie miała prawa.

Zgrzyt klucza, obracanego w zamku więziennym, wyrwał ją z tej exstatycznej zadumy. Przerażona, nawpół nieprzytomna, zerwała się, wlepiając z obawą oczy w złowrogie podwoje. Naciśnięte, rozwarły się zwolna przed wyniosłą męzką postacią, poczem ręka odźwiernego z głuchym zatrzasnęła je hukiem.

Pomimo zmroku, panującego już u wejścia, Vilna, poskoczywszy ku drzwiom, rzuciła się z dzikim okrzykiem radości w wyciągnięte ku niej ramiona.

I po tylu latach bolesnej rozłąki, Wincenty Castelnau tulił ponownie do piersi ukochaną kobietę, okrywał znów pocałunkami włosy jej i usta, czuł uścisk białych ramion, zawisłych mu na szyi, i gorące, gwałtowne bicie serca, które, pomimo tylu nieszczęść, chciało na jego widok pierś z radości rozsadzić.

Byłoż to tylko wznowieniem dawnego bólu i żałoby? Czy pierwszy promień szczęścia przychodził po to, aby go następna zabiła już chwila? Czy zrodzony zaledwo odbłysk nadziei miał w samem zaraniu stłumionym zostać?

— Nigdy! Nigdy! — zabrzmiało z mocą w duszy Castelnaua, a okrzyk ten rozpaczny mimowoli na usta mu wybiegł. — Moją jesteś teraz! Moją na zawsze! Dziś mam już prawo czcić cię, kochać i cząstką własnej uczynić istoty. Vilno, tyś skarbem najwyższym i życiem mem całem; nikt też nie zdoła wydrzeć mi ciebie, żadna moc ziemska nie potrafi nas rozdzielić! Tak, tak, tul się do mnie, jedyna, z całą wiarą i ufnością, bo teraz niepodzielnie już należymy do siebie!

Namiętna siła przekonania i odurzająca moc miłości przytłumiły na chwilę czarne widmo zwątpienia. Urocze jednak marzenie nie mogło trwać długo, wraz z niem zaś przeszło nłudne widmo szczęścia. Budząc się z rozkosznego upojenia, dziewczę podniosło czarne swe oczy z najwyższym wyrazem trwogi ku szlachetnym, tkliwie nad nią pochylonym rysom mężczyzny.

— Wincenty — wyszeptała bojaźliwie — Wincenty, czy oni mnie potępią?

Pocałunek zamkął blade jej usta.

— Ukochana — tłómaczył łagodnie — nie powinnaś się obawiać nawet. Posłuchaj: Zgnębiony uwięzieniem twem, pojechałem wczoraj natychmiast do Londynu, dziś zaś powierzyłem sprawę całą w ręce Beresford'a. Musiałaś słyszeć o nim? Nazwisko to bardzo głośne, związane z najzawikłańszemi sprawami sądowemi, z których słynny prawnik ani jednej dotąd nie przegrał. Przeczytawszy protokół posiedzenia, zapewnił mnie on, iż między podejrzeniem a wyrokiem olbrzymia zachodzi różnica, nie ma zaś przysięgłych, którzyby bez żadnych pozytywnych dowodów, na mocy posądzeń jedynie, skazać cię mieli prawo. „Gdzie tylko istnieje wątpliwość — zakończył — tam młodość i piękność na korzyść swoję rozstrzygać ją zwykła“.

Vilna milczała; główka jej, oparta o ramię narzeczonego, nie drgnęła nawet, pierś tylko szybkim, gorączkowym podnosiła się oddechem.

— Jakżeż mr. Beresford zapatruje się na sprawę całą? — zapytała wreszcie. — Czy sądzi mnie winną?

— Nie, najdroższa. Dowodził, iż według niego, zarówno twe własne, jak innych świadków zeznanie, broni cię od wszelkiego zarzutu. Vilno ukochana, nie torturuj się dobrowolnie, nie męcz myślą o nieprawdopodobnym wyroku potępienia.

— Masz racją — odparła. — Nie powinnam tracić nadziei, że mi zwrócą swobodę przynajmniej; imię nieskalane nie dla mnie już, ale wolność odzyskać jeszcze mogę.

— Vilno!

— Tak, z namiętnym ciągnęła wybuchem — nazwisko me nazawsze zbezczeszczonem zostanie Sądzisz może, iż świat uwierzy w mą niewinność? Nie; pomimo tego jednak, nie myślę z płaczem bezsilnym znosić kary za cudzy występek. Poświęcę wszystko dla odkrycia winowajcy; przy Bożej zaś pomocy, prawda musi wyjść na wierzch.

— Vilno — zawołał Castelnau, podnosząc bladą jej twarzyczkę i badawczo w ciemne patrząc oczy. — Vilno przemawiasz tak dziwnie, jak gdyby los twój nie był nierozerwalnie z moim związany, jak gdybyś w przyszłem twem życiu nie znajdowała miejsca dla mnie?

— Och, nie! Nie chciałam tego powiedzieć. Wierzę, iż serce twoje nigdy się nie odmieni; lecz czemże ja teraz jestem, czem w oczach świata na zawsze pozostanę? Wyrzutkiem społeczeństwa, parją, która ręką morderczą targnęła się na życie twej żony.

— Cóż chcesz zatem, abym uczynił?

Głos Castelnaua brzmiał tak spokojnie, iż obcy świadek mógł był mniemać, że odpowiedź na pytanie to zupełnie obojętną mu była. Vilna jednak, znająca go dobrze, wiedziała, iż spokój ten właśnie oznacza niezłomną wolę i siłę. Patrzała też na niego odurzona, nie mogąc jeszcze pojąć głębszego znaczenia w jego wyrazach, niezdolna do dania stanowczej decyzji.

— Pojmujesz przecież — wyjąknęła wreszcie — że wyrok nieprzychylny rozdzieli nas na zawsze. Jeżeli się nie uniewinnię, przyszłość nie istnieje dla nas.

— To znaczy — uzupełnił pułkownik — iż mamy żyć rozdzieleni. I na jakżeż to długo?

— Sądzisz więc, ukochany — przerwała poważnie — że pozwoliłabym ci dzielić hańbę mą, kalać czyste imię twoich ojców?

— Słuchaj, Vilno: Prędzejbym stokroć poszedł z tobą na wygnanie, niż żył wśród społeczeństwa, które się potępieniem niewinnej splamiło! Bóg świadkiem, iż chciałbym, aby żona moja weszła pod dach mój czysta i wolna od najlżejszego nawet w oczach świata podejrzenia. Jeżeli to jednak będzie niemożebnem, upomnę się o słowo twe, pomimo wszelkich oskarżeń; nikczemność ludzka nie zmniejszy mojej miłości.

— Nie, nie! Nigdy na to nie pozwolę, nigdy! — zaprzeczyła gorąco.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak